

# WGLĄD

Październik 2024

Rok 7, numer 24

## Paradoksy czasu

**Krzysztof Mudyń:** O niełatwym doświadczaniu czasu przez człowieka

## Ucieczka Freuda przed nazistami

**Andrzej Łukasik:** Dlaczego twórca psychoanalizy musiał uciekać z okupowanego przez Niemców Wiednia?

## Mity jako klucz do rozumienia psychiki człowieka

**Arletta Kubicka:** Legenda o czarnoksiężniku Krogulcu i psychoanalityczna interpretacja mitu

## W numerze

<b>Andrzej Łukasik</b>	
Przed rokiem akademickim: <i>Czas Apokalipsy</i>	4
<b>Krzysztof Mudyń</b>	
Paradoksy czasu	5
<b>Andrzej Łukasik</b>	
Ucieczka Freuda z Wiednia przed nazistami	9
<b>Arletta Kubicka</b>	
Mity jako marzenia senne świata	12
<b>Czy wiesz, że...</b>	
	17
<b>Recenzje</b>	
	17
<b>Emilia Dziuban</b>	
Psychologiczny Portret Polski i Polaków: uroczysta inauguracja działalności Instytutu Psychologii UR	18
<b>Kawiarenka psychologiczna</b>	
Sprawiedliwość	20
<b>Z badań psychologicznych na świecie</b>	
	24
<b>Słow(n)ik psychologiczny</b>	
Oligofrenia	24
<b>Mistrzowie psychologii</b>	
Maria Grzegorzewska	25
<b>Eksperymenty psychologiczne</b>	
Urwisko wzrokowe	26
<b>OPOWIADANIA NIE ZAWSZE Z MORAŁEM</b>	
<b>Jacek Pasternak</b>	
Myszki spod Miszkolca	27

# WGLĄD

**Rok 7, numer 24**

**Październik**

### Skład redakcji

**Dr hab. Andrzej Łukasik, prof. UR**  
redaktor naczelny

Dr Małgorzata Marmola  
redaktor merytoryczna

Dr Anna Wańczyk-Welc  
redaktor merytoryczna

Dr Anna Englert-Bator  
redaktor merytoryczna

Dr Anna Lenart  
redaktor merytoryczna

### Adres redakcji

Instytut Psychologii  
ul. M. Ćwiklińskiej 1, bud. D2  
35-601 Rzeszów  
ips.wglad@ur.edu.pl

Redakcja zastrzega sobie  
prawo skracania tekstów





# **32. miesiąc inwazji na Ukrainę**

---

Andrzej Łukasik

## Przed rokiem akademickim: Czas Apokalipsy



Dla studentów I roku rozpoczęcie studiów jest wydarzeniem doniosłym. Zwykle towarzyszą mu różne uroczystości uczelniane podkreślające wagę wydarzenia, ale równie ważne są asocjacje, które z tym się wiążą – choć przypadkowe, często pozostają na całe życie.

Gdy niedawno zastanawiałem się, co dla mnie było taką asocjacją, nieodmiennie przychodzi mi na myśl film Francisca Forda Coppoli *Czas Apokalipsy*. Jako początkujący student I roku psychologii na Uniwersytecie Jagiellońskim zobaczyłem go w klubie studenckim „Rotunda”. Współczesnemu młodemu pokoleniu pewnie tytuł filmu niewiele mówi. Zatem krótko: kapitan Willard (w jego roli Marteen Sheen) rusza na poszukiwanie znikowanego pułkownika Kurtza (gra go Marlon Brando). Zadaniem Willarda jest unieszkodliwienie pułkownika, który w głębokich ostępach dżungli stworzył własne mini-państwo, praktykując w nim okrutne zwyczaje i tworząc opętaną ideologię. Pułkownik Kurtz był jednak doskonałym żołnierzem, o chlubnej przeszłości. Co więc się z nim stało? Willard zadaje sobie coraz więcej pytań. Rusza w podróż w górę rzeki Mekong – podróż nawiązującą głównym wątkiem do *Jądra ciemności* Josepha Conrada. Ma ona przynieść odpowiedź na dręczące Willarda pytania. Okazuje się jednak obłędem, a sam Willard z czasem też w niego wpada, nie mówiąc już o załodze łodzi patrolowej, z którą podróżuje.

Film Coppoli to niezapomniane sceny batalistyczne krzyczące przeciwko wojnie i stanowiące wzór dla późniejszych realistycznych filmów o tematyce wojennej, ale to przede wszystkim niejednoznaczny moralitet pokazujący, że obłęd jest naturalnym przystosowaniem do okrucieństw wojny. Na wojnie czują się wspaniale tylko ludzie w jakiś sposób zdegenerowani. Na przykład podpułkownik Kilgore – postać jak z westernu, zapalony surfer – masakruje z powietrza za pomocą śmigłowców wietnamską wioskę tylko dlatego, że w pobliżu niej są znakomite fale do surfowania. I ta scena: atak przy dźwiękach *Cwału Walkirii* Wagnera puszczanej z głośników zamontowanych na śmigłowcach, bo rzekomo Wietnamczycy się jej boją, a także sławne słowa podpułkownika „Uwielbiam zapach napalmu o poranku”. Jeden z najważniejszych cytatów kina.

Zastanawiałam się wciąż, dlaczego Coppola wybrał akurat ten fragment z muzyki Wagnera. Czy dlatego, że jest w nim niezwykła dynamika i monumentalność podkreślająca absurdalność sytuacji? Czy może z innego głębokiego powodu: pokazuje w ten sposób ukrytą, ale gorącą, emocjonalną nić łączącą oprawcę i ofiarę. Od II wojny światowej minę-

ło wiele lat. Jednak w Izraelu muzyka Wagnera wciąż jest tabu. Wagner był antysemitą, a Hitler uwielbiał jego muzykę, m.in. dlatego, że doskonale nadawała się do artystycznej, wiekowej oprawy nazizmu. Żyjące w Izraelu ofiary Holokaustu nie są w stanie jej zaakceptować do dziś.

Nie wiem też, dlaczego wtedy ten film pozwolono wyświetlić. Był to przecież jeszcze czas, gdy o wojnie w Wietnamie mówiono w Polsce z pozycji chropowatej komunistycznej propagandy. Dobrzy Wietnamczycy, źli Amerykanie. *Czas Apokalipsy* jakoś wpisywał się w ten scenariusz, choć przecież nie o powielanie stereotypu w nim chodzi, tylko o ogólne przesłanie. Być może miałem szczęście go zobaczyć, bo zbliżał się sierpień 1980 r., czuć było już powiew wolności, cenzura zelżała. Dziś film Coppoli wraca na ekrany. W nowej wersji, tzw. reżyserkiej, uwzględniającej te fragmenty, których w wersji pierwszej nie pokazano. I szczęśliwie zobaczyłem go też niedawno na jakimś kanale telewizyjnym. Jak zwykle w urzeczeniu.

Drodzy studenci I roku psychologii (i nie tylko psychologii), życzę Wam, by początek roku akademickiego skojarzył się Wam z czymś niezwykłym, znakiem, który będzie Wam towarzyszyć w ciągu życia, gdy wspomnieniami będziecie wracać do lat studenckich, znakiem, który będzie Was niepokoił i inspirował do zadawania pytań i szukania odpowiedzi, znakiem Waszej młodości.



**Krzysztof Mudyń\***



**Paradoksy czasu**

**Celem prezentowanego tekstu jest rozszerzenie kontekstu myślenia o czasie i jego doświadczaniu. Tekst nie oferuje praktycznych recept lecz – zakładając inwencję czytelnika – nie wyklucza praktycznych konsekwencji.**

Zastanawiam się czasem, czego tak naprawdę brakuje ludziom, którzy chronicznie narzekają na brak czasu. Z pewnością deficyt ten nie jest wynikiem kradzieży przez niezidentyfikowanych sprawców kilku godzin z przysługującej wszystkim mieszkańcom naszej planety doby. Oczywiście bywają w życiu okresy kumulacji różnych zdarzeń i obowiązków, które trudno było przewidzieć czy uniknąć. Problem wydaje się jednak głębszy i niejako „poczczasowy”.

### Zarządzanie vs. oswajanie czasu

Niełatwo jest kupić czas. Można natomiast wykupić szkolenie nt. „Zarządzania czasem” lub poradnik na ten sam temat. A jako że współcześnie „zarządzanie” stało się uniwersalnym „prefiksem”, którym można poprzedzać dowolny rodzaj ludzkiej aktywności, nic w tym dziwnego. „Oswajanie czasu” należy rozumieć szerzej niż efektywne zarządzanie zadaniami w kontekście pracy zawodowej lub codziennych obowiązków. Czas towarzyszy nam przez całe życie – warto więc pomyśleć o nim w dłuższej perspektywie. „Zarządzania czasem” sugeruje jego maksymalne wykorzystanie, co wiąże się z podejściem eksploatacyjnym lub przynajmniej instrumentalnym. To z kolei kojarzy się z tzw. gospodarką rabunkową, czego nie pochwalamy. Natomiast „oswoić” znaczy tu tyle, co zaprzyjaźnić się – tak jak w *Małym księciu* A. de Saint-Exupéry’ego.

Wydaje się zresztą, że problematyka zarządzania czasem ewoluuje w dobrym kierunku. Od idei, jak zmieścić jak najwięcej czynności w jednostce czasu oraz zachęcania do *multitaskingu*, do pozbywania się wszystkiego, co nie jest konieczne dla naszego dobrostanu. Dotyczy to także nawykowych, społecznie oczekiwanych „obowiązkowych przyjemności”. Zauważmy też, że tzw. zarządzanie czasem jest *de facto* zarządzaniem sobą z uwzględnieniem czasu, najlepiej w skali całego życia.

Celem prezentowanego tekstu jest rozszerzenie kontekstu myślenia

o czasie i jego doświadczaniu. Tekst nie oferuje praktycznych recept lecz – zakładając inwencję czytelnika – nie wyklucza praktycznych konsekwencji.

### Liniowe vs. cykliczne doświadczanie czasu

Generalnie można ujmować czas w sposób liniowy, kołowy (cykliczny) lub w kategoriach „wiecznego teraz”. W kulturze zachodniej, szczególnie między poniedziałkiem a piątkiem, dominuje liniowe przeżywanie czasu. Tkwimy wówczas w sztywnym gorsecie czasu zegarowego i kalendarzowego, który ma charakter apodyktyczny, ignoruje zewnętrzne konteksty, uzurpując sobie prawo do władzy absolutnej. Wydaje się czymś obiektywnym i niekwestionowalnym. I – jak ktoś zauważył – nawet Albert Einstein musiał podporządkowywać się wskazówkom miejskiego zegara. W społeczeństwie (post)industrialnym niewiele jest miejsca na uwzględnianie kontekstu i relatywizm czasowy, chyba że w związku z podróżą wkroczymy w inną strefę czasową. W epoce przedindustrialnej czas traktowany był mniej abstrakcyjnie, a „mierzone” go zwykle przez odwoływanie się do dobrze znanych czynności, np. „trzy zdrowaśki”. A na Boże Narodzenie przybywało dnia „na jedno pojeźdzenie”. Poza tym odległość między dwiema miejscowościami szacowana była nie liczbą metrów czy kilometrów, lecz czasem potrzebnym na jej przebycie przy użyciu lokalnych środków lokomocji.

W ramach liniowej koncepcji strzałka czasu biegnie monotonicznie w jednym kierunku, od przeszłości do przyszłości, nigdy nie zatrzymuje się, ani nie zawraca. W tym ujęciu wszelkie procesy należałoby traktować jako nieodwracalne. Pojawia się metafora rzeki. „A czas jak rzeka, jak rzeka płynie...” (Czesław Niemen). Przychodzi też na myśl stwierdzenie Heraklita, że „Wszystko płynie” oraz że „Nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki”. Chyląc czoła przed

myślicielem z Efezu, zauważmy jednak, że koryta rzek są dość stabilne, podobnie jak ich nazwy. Gdyby więc tożsamość rzeki zmieniała się z chwili na chwilę, byłoby to niczym nieuzasadnione. Gdyby od każdego obiektu wymagać absolutnej identyczności, aby przypisać mu tożsamość, to każdy z nas mógłby twierdzić, że dzisiaj jest kimś innym niż wczoraj, bo w międzyczasie wiele komórek uległo atrofii, a w ich miejsce pojawiły się nowe. Można jednak bronić innej wersji stwierdzenia inspirowanego sentencją Heraklita. A mianowicie że „Nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki po raz pierwszy”, co – z psychologicznego punktu widzenia – nie jest bez znaczenia.

Wprawdzie czas jest synonimem zmienności, która kojarzy się głównie z przemijaniem, lecz trudno nie zauważyć, że wiele zjawisk ma charakter cykliczny, niejako powtarzalny. Planety poruszają się po tych samych okręgach, powtarzają się pory roku, dni tygodnia i miesiące. Nawet Ziemia, poruszając się „ruchem postępowym”, zatacza koło i powraca do wcześniejszych lokalizacji. Wydaje się, że siłą rzeczy doświadczamy czasu na obydwa sposoby – w trakcie dnia jesteśmy zdominowani jego linearnością, lecz nadejście zmierzchu przypomina nam o cykliczności zjawisk. O kołowej naturze czasu przypomina nam także cykliczność świątecznych rytuałów. Można powiedzieć, że zależnie od wielkości skali, tj. czy myślimy o wieku planet, czy tylko o powtarzających się wydarzeniach politycznych i społecznych, możemy myśleć o czasie na dwa sposoby: albo jako o nieskończonej spirali, która nieustannie podąża w jednym kierunku, mimo że nie jest linią prostą, albo w kategoriach „wiecznego powrotu” do tego, co już było.

Czas, ujmowany abstrakcyjnie, jest bardzo kłopotliwym pojęciem. Trudno nie zgodzić się z wyznaniem św. Augustyna: „Czym jest więc czas? Jeśli mnie nikt o to nie pyta, to wiem, ale jeśli chcę to wyjaśnić pytającemu, to nie wiem” (2020, s. 351).

Zamiast wysiłków związanych z definiowaniem natury czasu, co jest sprawą bardzo trudną i niewdzięczną, możemy skupić się raczej na jego doświadczaniu. Wiadomo,

że w subiektywnym odbiorze czas niekiedy przyśpiesza, czasem zwalnia, a niekiedy wręcz zanika. Z kolei to, w jaki sposób doświadczamy czas, ma istotny wpływ na naszą „cerę i samopoczucie”, a w konsekwencji na cały organizm.

### Czas jako wieczne teraz

Warto tu wspomnieć o tezie Immanuela Kanta, iż czas i przestrzeń nie są obiektywnymi atrybutami (zewnątrznej) rzeczywistości, lecz wrodzonymi kategoriami naszej „zmysłowości”, są sposobami, w jaki porządkujemy nasze wrażenia i konstruujemy nasz obraz świata. Wówczas, czyli pod koniec XVIII wieku, była to myśl niezwykle rewolucyjna, trudna do zaakceptowania. Współcześnie natomiast, w kontekście fizyki kwantowej, brzmi wręcz rozsądnie.

Niezależnie od współczesnej fizyki, która uparcie burzy nasz mechanistyczny obraz świata, czas zanika również w kontekście przeżyć opisywanych pod zbiorczym szyldem „zmienionych stanów świadomości”. Są one definiowane niejako przez negację naszego typowego, „zwyčajnego” doświadczania rzeczywistości w stanie czuwania. Jest to jakościowo odmienny tryb funkcjonowania umysłu, który pojawia

się m.in. w kontekście hipnozy, podczas głębokiej medytacji, w stanach zbiorowego transu wywołwanego rytualnym tańcem i rytmiczną muzyką, w stanach ekstazy (czasem po zażyciu środków odurzających, ale też bez ich udziału), w kontekście przeżyć religijnych i mistycznych. Także w obliczu przeżyć związanych ze śmiercią kliniczną (*near death experience*) oraz w stanach ekstremalnego stresu i nie tylko. Zanika wówczas poczucie i indywidualnej tożsamości, i odrębności, natomiast pojawia się poczucie jedności z całym (wszech)światem oraz zanika czas. Pojawia się jakby „bezczasowość” (*timelessness*) lub mówiąc ostrożniej, czas przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie, jest tylko „teraz”, które wydaje się być „wiecznym teraz”. Tu przypomina się znane powiedzenie, iż „Szczęśliwi czasu nie mierzą”. Przypomina się też reakcja Fausta: „Trwaj chwilo, jesteś piękna!” Czyżby więc kłopoty z czasem były domeną ludzi nieszczęśliwych? Bądź nie dość szczęśliwych?

### Czas zewnętrzny (globalny) i wewnętrzny (systemowy)

Zwykle myślimy o czasie jako o czymś zewnętrznym, od nas niezależnym. Jest to uzasadnione, lecz nie do końca. Jeśli czas jest skrótowym

określeniem zmienności, to nie trudno zauważyć, że szybkość przebiegu różnych procesów w świecie jest różna i niezupełnie zsynchronizowana. Oprócz czasu astronomicznego i kalendarzowego (społecznego), należałoby uznać, że każdy system (ożywiony, nieożywiony lub o hybridowej naturze) dysponuje indywidualnym, charakterystycznym dla niego tempem i rytmem zachodzących w nim procesów. Zatem oprócz czasu globalnego należałoby wyróżnić czas wewnątrzsystemowy, który w jakimś stopniu rządzi się własnymi prawami. Tu przypomina się legenda, przeczytana we wczesnym dzieciństwie. Otóż wskutek zaklęcia jakiś rycerze zostali uśpieni (prawdopodobnie przez złośliwą wróżkę) i obudzili się jakby nigdy nic po 300 latach. Byli przekonani, że zdrzemnęli się na chwilę, natomiast świat wokół nich zmienił się nie do poznania. Historia ta dobrze ilustruje (spektakularny w tym przypadku) rozdzźwięk między czasem globalnym a czasem wewnętrznym. Przykład ten można łatwo uwspółcześnić, wyobrażając sobie, że po kilkudziesięciu latach udaje się przywrócić do życia którąś z osób zamrożonych w ciekłym azocie. Wprawdzie jest to przykład z kręgu *science fiction*, lecz można



go wesprzeć odwołując się do – powszechnej wśród wielu owadów oraz kręgowców – zdolności do wchodzenia w stan anabiozy bądź hibernacji, kiedy to funkcje życiowe zostają maksymalnie spowolnione.

W przypadku człowieka (lecz nie tylko) można i należy rozróżnić co najmniej dwie miary czasu, tj. wiek metrykalny (pesel) oraz wiek biologiczny. Wprawdzie są one skorelowane, lecz bynajmniej nie tożsame. Do pomyślenia jest także wyróżnienie jeszcze jednego wymiaru, czyli wieku psychicznego, uwzględniającego sprawność procesów poznawczych, zakres zainteresowań, wachlarz przeżywanych emocji i cechy motywacji. Póki co nie dysponujemy raczej narzędziem do jego „pomiaru”. Niemniej jego powstanie jest niemal pewne, a być może już zostało przez kogoś zaproponowane. Wielu psychologom wiadomo natomiast nie od dzisiaj, że tzw. obraz siebie nie nadąża za faktycznymi zmianami wynikającymi z upływu czasu.

### Metafory czasu i ich realne konsekwencje

Ponoć *Tempus fugit* (czas ucieka) było ulubionym powiedzeniem Juliusza Cezara (100–44 p.n.e.), który będąc człowiekiem bardzo ambitnym, pragnął jak najszybciej dorównać swymi osiągnięciami Aleksandrowi Wielkiemu. Bardziej konstruktywnie brzmi jednak dewiza pierwszego (i bodaj najwybitniejszego) cesarza Rzymu Oktawiana Augusta (63 p.n.e. – 14 n.e.), czyli *Festina lente* (śpiesz się powoli).

Czas jako taki, poza przyrządami pomiarowymi, właściwie nie istnieje. Jest tylko zmieniająca się na różne sposoby i z różną dynamiką rzeczywistość, którą próbujemy „przyspilić” i jako uporządkować tym jednym słowem. Trudno więc wyobrazić sobie czas w oderwaniu od jakiejś formy zmienności, w oderwaniu od konkretnych procesów. Jest to nie mniej trudne niż wyobrażenie sobie absolutnej próżni nieograniczonej żadną przestrzenną formą. Nic więc dziwnego, że doświadczenie czasu (który sam w sobie nie istnieje) zależy od dynamiki jego treści. Tomasz Mann w *Czarodziejskiej górze* próbował to przybliżyć i ponazywać: „Pustka

i monotonia mogą wprawdzie sprawić, że chwila i godzina rozciąga się i »dłuży«, ale sprawiają też, że długie i najdłuższe okresy czasu skracają się, a nawet ulatniają aż do zupełnej nicności”. I dalej: „przy nieprzerwanej jednostajności wielkie okresy czasu kurczą się [...] jeżeli każdy dzień jest taki sam jak wszystkie, to wszystkie one są jak jeden dzień [...] najdłuższe życie wydałoby się całkiem krótkie i uleciałoby niepostrzeżenie”.

Zastanawiające jest także, że o czasie mówimy często w liczbie mnogiej. Można powiedzieć np. że „nastały ciężkie czasy”. Liczba mnoga obecna jest także w znanych łacińskich sentencjach – „Tempora mutantur” lub z przemowy Cyceirona „O tempora, o mores!”. W tym zwyczaju językowym można dopatrywać się tendencji do ujmowania czasu przez pryzmat jego zawartości. Byłby to dodatkowy argument, że nie sposób jest myśleć o czasie w sposób abstrakcyjny, w oderwaniu od tego, czym jest on wypełniony.

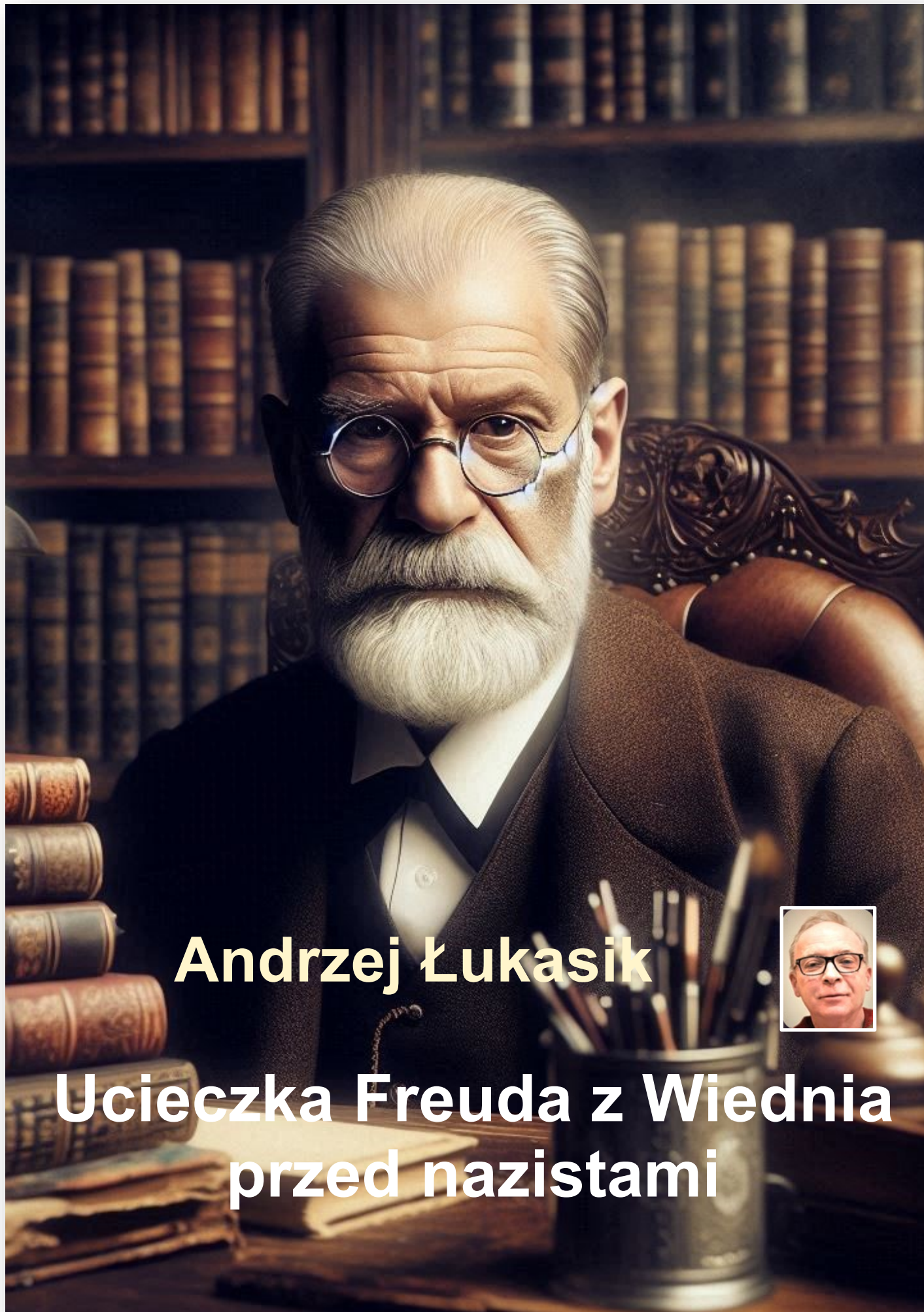
Mówiąc o czasie, z konieczności odwołujemy się do metafor. I zaczynamy wierzyć, że czas „płynie” lub „ucieka”, a czasem nawet nas „goni”. Metafory, jakimi się posługujemy, mają swoje konsekwencje. Myślimy bowiem tak, jak mówimy. Na tym nie koniec. Myślom towarzyszą określone stany emocjonalne, które zmieniają też naszą fizjologię. Niektóre metafory przyspieszają oddech, inne zachęcają do relaksu. Niektóre są dość destrukcyjne, a inne wprost przeciwnie. Dewiza „Tempus fugit” może być przydatnym przypomnieniem dla osób, które mają skłonność do prokrastynacji. Niekiedy mówi się też o *prekrastynacji* rozumianej jako przedwczesne podejmowanie określonych działań (coś w rodzaju falstartu). Generalnie jednak dobrze pamiętać o dewizie „Festina lente” Augusta Oktawiana, który panował przez 45 lat, przeprowadził wiele reform i sprawił, że Cesarstwo Rzymskie rozrosło się od Dunaju po Ren.

Wprawdzie czas (ten zewnętrzny) wciąż sobie płynie, lecz warto go zrównoważyć niemniej uzasadnioną metaforą, tj. że także i **my płyniemy** przez czas. Dobrze jeśli robimy to we własnym tempie i z uwzględnieniem dystansu, jaki chcemy przepłynąć. Patrząc z tej perspektywy – indy-

widualnej, wewnątrzsystemowej – warto poszukać własnych, bardziej konstruktywnych metafor. Polecam jedną z nich – **czas jest jak cień**, przyspiesza, gdy się spieszymy (jak to cień) oraz zwalnia i przystaje, gdy się zatrzymujemy. Warto to przetestować na własny użytek.

**\*Dr hab. Krzysztof Mudyn, prof. UR**, kierownik Zakładu Psychologii Ogólnej Instytutu Psychologii UR. Studiował psychologię i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od ukończenia studiów do roku 2010 związany z macierzystą uczelnią, najpierw jako pracownik Instytutu Psychologii, a później w nowo utworzonym Instytucie Psychologii Stosowanej UJ. Wykładał też na Uniwersytecie Pedagogicznym oraz w Akademii Ignatianum w Krakowie. Najważniejsze publikacje książkowe to *Problem granic poznania* (1992, 2016) oraz *W poszukiwaniu prywatnych orientacji ontologicznych. Psychologiczne badania nad oceną realności pojęć* (2007). Przetłumaczył *Nowe drogi w psychoanalizie* Karen Horney – pięć wydań (pierwsze w 1987 roku, ostatnie w 2019). Kilkadziesiąt publikacji dostępnych jest na portalu [https://www.researchgate.net/profile/Krzysztof\\_Mudyn](https://www.researchgate.net/profile/Krzysztof_Mudyn)





**Andrzej Łukasik**



**Ucieczka Freuda z Wiednia  
przed nazystami**

**Adolf Hitler dochodzi do władzy. W marcu 1938 r. jego wojska wkraczają do Austrii. Zygmunt Freud znajduje się w niebezpieczeństwie. Musi uciekać z Wiednia wraz z rodziną.**

### Prolog

Adolf Hitler dochodzi do władzy. Legalnie, w wyniku wyborów. 30 stycznia 1933 r. prezydent Hindenburg mianował Hitlera kanclerzem Niemiec. Zaczyna się tragiczny rozdział w historii Europy. Nowy kanclerz niebawem zacznie wprowadzać w życie idee opisane w *Mein Kampf* – książce napisanej przez niego w więzieniu w Landsbergu, gdzie odbywał karę za próbę puczu w Monachium dekadę wcześniej. Pokłosiem są m.in. ustawy norymberskie z 1935 r. pozbawiające Żydów wielu praw i kryształowa noc z 9 na 10 listopada 1938 r. – pogrom Żydów nazwany tak od szkła walającego się po ulicach z rozbitych szyb żydowskich sklepów i domów.

Na ulicach płoną książki: naziści przy udziale studentów wrzucają w ogień prace pisarza Thomasa Manna (*Czarodziejska góra*), poety okresu romantyzmu Henricha Heinego, fizyka Alberta Einsteina, pisarza Ericha Marii Remarque'a (*Na Zachodzie bez zmian*, *Czarny obelisk*) i Zygmunta Freuda. To zapowiedzi wojny i Holocaustu. Jak przewidywał Heine: „To prolog: tam, gdzie pali się książki, w końcu będzie się palić ludzi”.

### Psychoanaliza w pułapce

Po dojściu nazistów do władzy psychoanaliza w Niemczech znalazła się w niezwykle trudnej sytuacji. Przede wszystkim traktowana była jako forma „żydowskiej pseudonauki”, którą należało wyrugować. Niemieccy psychoanalizy starali się więc zatrzeć genealogię psychoanalizy m.in. poprzez naginanie jej do nazistowskiej doktryny silnego człowieka i wiary w niemiecki naród. Nastąpiły też zmiany w zarządzie niemieckiego towarzystwa psychoanalitycznego, z którego usunięto zwolenników Zygmunta Freuda. Na czele stanął Matthias Göring, kuzyn Hermanna Göringa, asa myśliwskiego z czasów I wojny światowej, późniejszego dowódcy niemieckiego lotnictwa wojskowego (Luftwaffe), zbrodniarza wojennego sądanego po II wojnie światowej w Norymberdze, gdzie popełnił samobójstwo, uciekając w ten sposób przed niechybnym wyrokiem śmierci. Matthias Göring zyskuje popularność wśród nazistów. Tworzy

instytut zwany także Instytutem Göringa, którego celem jest uprawianie nowej psychoanalizy zakotwiczonej w ideologii nazistowskiej. Jest ona wykorzystywana m.in. do pomocy lotnikom powracającym z misji powietrznych.

### Wiedeń, Berggasse 19

Wiedeń, choć nie całkiem wolny od antysemityzmu, był miastem wysokiej kultury i nauki promieniującej na całą Europę. To sprzyjało osiedlaniu się

Nagrody Nobla dla prekursora psychoanalizy, lecz prawdopodobnie przeciw Alberta Einsteina pogrzebał tę szansę.

Freud nadal prowadził gabinet psychoanalityczny. Ma bogatych klientów poddających się psychoanalizie, m.in. Gustawa Mahlera – sławnego kompozytora i księżniczkę Marię Bonaparte – potomkinię cesarza Napoleona. Sesje terapeutyczne są bardzo drogie, więc zarobki pozwalają rodzinie Freudów żyć na dostatnim poziomie w kraju, który podobnie jak Niemcy, przeżywa gigantyczny kryzys gospodarczy po I wojnie światowej. Choć nie zawsze Freudom wiodło się dobrze. Tuż po wojnie wieloosobowa rodzina Freudów cienko

*Po dojściu nazistów do władzy psychoanaliza w Niemczech znalazła się w niezwykle trudnej sytuacji, przede wszystkim traktowana była jako forma „żydowskiej pseudonauki”, którą należało wyrugować. Niemieccy psychoanalizy starali się więc zatrzeć genealogię psychoanalizy.*

Żydów, w tym także postaci niezwykle ważnych dla ich historii. W stolicy Austrii mieszkał – zresztą przy tej samej ulicy co rodzina Freudów – Teodor Herzl, twórca doktryny syjonizmu. Według tej doktryny Żydzi powinni dążyć do stworzenia własnego państwa na terenie Palestyny. Ta idea spełniła się w 1948 r.

Z czasem do Wiednia docierają informacje o tym, co dzieje się w Niemczech. W Austrii faszyzm swobodnie i szybko rozlewa się po całym kraju. Nawet Niemcy są zdziwieni tym tempem. Antysemityzm gwałtownie gestnieje. Austriaccy Żydzi uświadamiają sobie skalę zagrożenia. Wielu decyduje się na wyjazd z kraju. Nie zawsze jest to jednak łatwe. Niektóre kraje, bagatelizując zagrożenie płynące z Niemiec i prawdopodobnie niechętnie odnosząc się do Żydów, odmawiają im bezpiecznej przystani.

W Wiedniu, przy Berggasse 19, w mieszkaniu Zygmunta Freuda, odbywają się tradycyjne środowiskowe spotkania członków Wiedeńskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego. Rozchodzą się informacje o możliwym przyznaniu

przędła. Często korzystała z finansowej i materialnej pomocy krewnych mieszkających w Wielkiej Brytanii.

Początkowo Freud nie ulegał panice w związku z antysemickimi nastrojami w Austrii. Uważał, że Austriacy nie zarażą się od Niemców nazizmem; dostrzegał w Austriakach inne cechy niż w Niemcach. Poza tym ciężko już chorował na nowotwór szczęki. Przechodził kolejne operacje, które bardzo go osłabiały i zniechęcały do trudów podróży. Atmosfera wokół bezpieczeństwa Europy jednak się zagęszcza. Co prawda, angielski premier Arthur Neville Chamberlain przywozi ze spotkania z Hitlerem uspokajające wieści, że Niemcy nie stanowią zagrożenia dla pokoju w Europie, ale to jedynie jego łatwowierność – którą w kategoriach psychoanalitycznych można zinterpretować jako wyparcie – oraz polityka ustępstw, natomiast fakty temu przeczą.

### Anszluz

Z Niemiec dochodzą informacje o planie zajęcia Austrii. Naziści mnożą żądania pod adresem Austrii. Kanclerz Kurt von Schuschnigg ustępuje w wielu sprawach,

ale to nie wystarczy. Rzuca ostatnią kartę na stół – plebiscyt w sprawie przyłączenia do Niemiec. Wierzy, że uda się w ten sposób obronić Austrię. Granica z III Rzeszą została zamknięta, wojska stanęły na jej straży. Niemcy odbyli szybkie, krótkie spotkanie z Austriakami, mocno nacisnęli i prezydent Miklas pozbawia von Schuschnigga funkcji kanclerza, zaś plebiscyt został odwołany. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie w zajęciu Austrii. 12 marca 1938 r. dokonuje się anszlus – butnie i bez walki wkraczają wojska Hitlera. Austriacy, wbrew przewidywaniom Freuda, wiwatują na ulicach, witając niemieckie wojska. Anszlus dokleja kraj do budującej się III Rzeszy, wspólnoty krajów germańskich („jeden język, jedna krew”), natomiast kanclerz von Schuschnigg zostaje uwięziony.

### Ucieczka z Wiednia – wstęp

Freud początkowo lekcewał sytuację w Niemczech i w Austrii. Z biegiem czasu nie dało się jednak ignorować antyżydowskich nastrojów. Freud zareagował na to mocnym wyekspozowaniem swojego żydowskiego pochodzenia, które do tej pory nie było dla niego najważniejszym punktem osobistej identyfikacji. Być może jednak rozwój sytuacji nadal nie byłby wystarczającym powodem myślenia o opuszczeniu Wiednia, na przykład nie lubił Ameryki, tradycyjnej przystani emigrantów, miały jednak miejsce trzy wydarzenia.

Pierwsze związane była z przejściem wydawnictwa psychoanalitycznego przez nazistów. Na zarządzanie nim wyznaczono komisarza. W wydawnictwie znajdowały się dokumenty mogące być zagrożeniem dla różnych psychoanalityków. Część z nich udało się zniszczyć synowi Freuda, Martinowi, który w czasie nalotu policji pod pozorem pójścia do ubikacji spuścił je z wodą.

Druga sytuacja miała miejsce, gdy do mieszkania przy Berggasse 19 wtargnęli gestapowcy. Udało się ich przekupić dużą sumą pieniędzy (6 tysięcy szylingów). Z biurokratyczną skrupulatnością wystawili pokwitowanie (pieniędzy nigdy nie zwrócono). Freud widząc gestapowców biorących pieniądze, cierpko powiedział; „O Boże, nigdy nie policzyłem tyle za jedną wizytę”. Niestety wzięli też paszporty uniemożliwiając legalny wyjazd z kraju. Od tej pory księżniczka Maria Bonaparte pełniła straż na schodach do mieszkania Freudów. Jej społeczny status, dumna

postawa i znajomości towarzyskie miały uniemożliwić uczynienie im krzywdy.

Znacznie gorszym wydarzeniem było aresztowanie i przesłuchanie w gestapo jego ukochanej córki Anny, również psychoanalityczki, która będzie w przyszłości z powodzeniem rozwijać swoją karierę w psychoanalizie i kontynuować dzieło ojca. Anna wróciła do domu, ale Freud ogromnie przeraził się tym zdarzeniem. Decyzja o opuszczeniu kraju została podjęta. Freudowie zdecydowali się na Anglię.

### Ucieczka z Wiednia – realizacja

Choć decyzja o opuszczeniu Wiednia i Austrii zapadła, realizacja tego zamiaru nie była łatwa. Uzyskanie dokumentów umożliwiających wyjazd wiązało się z koniecznością przejścia przez kolejne piętra potwornie rozbudowanej

Chciał domknąć nieskończone sprawy. Wydał w Amsterdamie książkę *Człowiek imieniem Mojżesz a religia mono-teistyczna*, nad którą pracował wiele lat. Książka przedstawiająca alternatywną interpretację historii biblijnej, według której Mojżesz nie był Żydem, lecz Egipcjaninem, została źle przyjęta przez wszystkie środowiska religijne, a także przez psychoanalityków. Za to znakomicie się sprzedawała. Freud ukończył także *Zarys psychoanalizy* podsumowujący jego przemyślenia na temat psychoanalizy.

Czuł się jednak coraz gorzej. Ogromnie cierpiał z powodu nowotworu. Ponad 30 zabiegów chirurgicznych nie zahamowało rozwoju choroby. Jadał osobno z powodu odoru będącego konsekwencją choroby, nosił protezę zębową, która utrudniała mu jedze-

*Jednym z powodów ucieczki rodziny Freudów było aresztowanie przez gestapo córki Anny. W przyszłości będzie ona kontynuować dzieło ojca...*

biurokratycznej maszyny. Ponadto od bogatych Żydów wymagano uregulowania wszelkich kwestii finansowych wobec Aryjczyków, a także opłacenia horrendalnie wysokiej opłaty za taki wyjazd. Maria Bonaparte pokryła ten podatek. Niezwykle ważne były także naciski na władze austriackie ze strony dyplomacji amerykańskiej, która ochraniała Freudów.

Kiedy wreszcie wydawało się, że wszystko jest załatwione, gestapo zażądało referencji od Freuda, aby uwodnić światu, że on i jego rodzina byli traktowani przyzwoicie. Freud napisał wtedy znane słowa: „Gorąco polecam wszystkim gestapo”. Słowa te są zazwyczaj hagiograficznie interpretowane jako wyraz ironii autora, ale można mieć wątpliwości. Zważywszy na wszystkie okoliczności te słowa równie dobrze mogły wynikać z pragnienia jak najszybszego wydostania się z uścisku nazistów. Liczna rodzina wyjechała z kraju, znajdując schronienie w Londynie. W Austrii zostały cztery siostry Freuda.

### Na wolności – ostatnie miesiące życia Freuda

Freudowi pozostało 15 miesięcy życia. Ten ostatni okres spędził pracowicie.

W tym wszystkim z oddaniem towarzyszyła mu córka Anna, otaczając go pieczołowitą opieką. Freud decyduje się zakończyć swoje życie. Prosi swojego lekarza o eutanazję, ten zgadza się i aplikuje mu śmiertelne dawki morfiny. Twórca psychoanalizy odchodzi 23 września 1939 roku w Londynie.

### Epilog

W nazistowskiej Austrii pozostały cztery siostry Freuda. Wszystkie zginęły w obozach koncentracyjnych. Nie wiadomo jednak, w których dokładnie – może w Terezynie, Treblince lub Oświęcimiu. W 1960 roku widziano Matthiasa Göringa w myccie i z gwiazdą Dawida. Przeszedł na judaizm, gorliwie przestrzegał zasad życia religijnego Żyda. Jak pisze David Cohen, „Nieodparcie nasuwa mi się myśl, że słysząc to, Freud odchyliłby głowę i wybuchnął śmiechem”.

**Bibliografia:** A. Nagorski, *Freudowi na ratunek* (2024), Rebis; D. Cohen, *Ucieczka Sigmunda Freuda* (2022), Zysk i S-ka.



Arletta Kubicka\*

Mity  
jako marzenia senne  
świata

„Potrzebujemy mitów, które pomogą nam utożsamiać się z bliźnimi, nie tylko tymi, którzy należą do naszego etnicznego, narodowego czy ideologicznego plemienia. Potrzebujemy mitów pomagających nam uświadomić sobie wagę współczucia, które w naszym pragmatycznym, racjonalnym świecie nie zawsze uważane jest za dostatecznie produktywne i efektywne. Potrzebujemy mitologii pomocnej nam w wyrobieniu sobie postawy duchowej, tak byśmy potrafili patrzeć poza nasze doraźne wymagania i żyć wartością transcendentną, przełamującą nasz wsobny egoizm. Potrzebujemy mitów pomagających nam znów oddawać cześć ziemi jako świętej, zamiast wykorzystywać ją tylko jako »zasoby«. Wszystko to ma znaczenie podstawowe, bo jeśli nie nastąpi jakaś duchowa rewolucja, która potrafiłaby dotrzymać kroku naszemu geniuszowi technicznemu, to nie uratujemy naszej planety” (Armstrong, 2005, s. 129–130).

Żyjemy, dryfując po bezkresnym przerażeniu, pomiędzy koszmarami.

Rzeczywistość zewnętrzna niezmiennie wzbudza w nas trwogę. Mrok, który otaczał chaty, groźba ataku ze strony dzikich zwierząt, zagrożenie ze strony innych plemion.

Wojna w Ukrainie, łamanie praw człowieka na granicy polsko-białoruskiej, kolejna pandemia, przed którą ostrzegają naukowcy, niespotykane fale upałów zagrażające życiu. Podobną trwogę wywołuje świat wewnętrzny. Kruchość naszego ciała, jego wrażliwość na uszkodzenia, na zmiany wynikające z upływu czasu rodzą ogromny niepokój. Wielość sprzecznych uczuć, przeciwstawnych impulsów, pomieszanych pragnień sprawia, że doświadczamy lęku i chaosu o natężeniu niemal niemożliwym do zniesienia. Nieustanny szum, zarówno informacyjny, jak i sensoryczne przeciążenie hałasem, pobudzenie wynikające z nadmiernej stymulacji, zanieczyszczenie świetlne – wszystko to skutkuje ogromnym napięciem

wewnętrznym. Koszmary dzienne, gdy napiera na nas rzeczywistość zewnętrzna, koszmary nocne, gdy po wyłączeniu świadomości napiera na nas rzeczywistość wewnętrzna. Egzystujemy pomiędzy koszmarami, dryfujemy po bezkresnym przerażeniu. Potrzeba do tego wielkiego hartu ducha. Każdy musi stać się herosem, bohaterem swojej własnej opowieści. Zanim jednak ułożymy i wyśpiewamy nasze własne pieśni, korzystamy z tych wyśpiewanych przez innych.

### Pieśń Ursuli Le Guin

Moją ulubioną jest historia Krogulca, czarnoksiężnika z Archipelagu. Wyruszył on w morską podróż, nie wiedząc dokąd płyń. Uciekał przed koszmarem, który go dręczył w dzień i w nocy, przed Cieniem przywołanym przez swoje wybory i uczynki będące ich konsekwencją. Aby chronić tożsamość i jej integralność, ukrywał swoje prawdziwe imię, ale Cień je rozpoznał, co oznaczało, że ma władzę nad Krogulcem. Czarnoksiężnik płynął dzień i noc, uciekał, nie wiedząc, z której strony nadejdzie zagrożenie, ani w jaki sposób może się z nim zmierzyć. Nigdzie nie było bezpiecznego miejsca, nie mógł zaufać sobie i swoim mocom, bo znając jego imię, Cień mógł przejąć nad nim kontrolę. Nadzieję pokładał w swojej łodzi – wokół jej drewnianego kadłuba pieczołowicie wypowiadał łączące zaklęcia, aby uczynić ją bardziej odporną na zagrożenia ze strony gwałtownych burz i przybrzeżnych skał.

W pewnym momencie tej historii Krogulec podjął decyzję o rezygnacji z ucieczki przed Cieniem i sam ruszył za nim w pogoń, by się z nim skonfrontować. Ta decyzja zaważyła na dalszych losach Krogulca. W angielskim brzmieniu jego imienia jest ukryta informacja dotycząca natury i celu tej konfrontacji. Sparrowhawk, czyli Krogulec powstało z połączenia dwóch słów, z których jedno oznacza wróbla (*sparrow*), a drugie jastrzębia (*hawk*).

Historia czarnoksiężnika zwa-

nego Krogulcem (jego prawdziwe imię znajdziecie w powieści Ursuli Le Guin) jest wielowątkowa, wypełniona różnymi znaczeniami, odsłaniająca swój sens w zależności od tego, kto lub w jaki momencie życia ją czyta. Można ją potraktować jako pewną opowieść o rozwoju osobowości, na który składa się dojrzewanie Krogulca, wyzbywanie się młodzieńczej pychy i narcystycznego poczucia omnipotencji, akceptowanie zależności, radzenie sobie z bólem utraty i perspektywą śmierci.

Korzystając z konceptualizacji W.R. Biona (2012), brytyjskiego psychiatry i psychoanalityka, można uznać, że rozwój Krogulca jest wynikiem katastroficznej zmiany – doświadczenia przez młodego czarnoksiężnika swojej arogancji, pychy i omnipotencji w takim natężeniu i z takimi konsekwencjami, że całe dotychczasowe funkcjonowanie Krogulca i jego bliskich – kolegów ze szkoły, przyjaciół, jego nauczycieli, a wręcz całego znanego mu świata zostało zdestabilizowane. Krogulec staje się boleśnie świadomy tego, co się wydarzyło: zarówno prawdy o sobie, jak i tego, jakie są skutki jego działań. Ta świadomość początkowo jest dla niego nie do zniesienia. Mężczyzna zdaje się nie posiadać jakiegokolwiek możliwości wykorzystania swojego doświadczenia emocjonalnego. Postanawia udać się w podróż, aby samotnie uciekać od tego, co się stało, od tego, co przywołał, chce być jak najdalej od zagrożenia, jakie niesie pojawienie się Cienia.

Mimo całej swojej mocy i magii, której się nauczył, nie potrafi poradzić sobie z percepcją rzeczywistości i myślami wynikającymi z katastroficznej zmiany, nie jest zdolny do wykonania nieświadomej pracy psychicznej, która umożliwiłaby mu uczenie się na podstawie doświadczenia. Podążając za Bionem, można powiedzieć, że Krogulec podejmując ucieczkę przed Cieniem, może jedynie unikać bólu psychicznego wywołanego przez lęki przesładowcze, nie ma możliwości myślenia o tym, co go spotkało, nie

może trawić swojego doświadczenia emocjonalnego, nie ma możliwości śnienia.

Brak myśli marzenia sennego powoduje, że życie psychiczne Krogulca jest wyjałowione, pozbawione nieświadomej pracy psychologicznej nad nieświadomymi myślami pochodzącymi z przeżytego doświadczenia. Gdyby Krogulec mógł śnić, mógłby nadać znaczenie temu, co się stało, temu, co zrobił, mógłby również znieść stan, w którym czuje się bezradny i upokorzony nieobecnością znaczenia. Wydaje się, że to właśnie przed tym ucieka – przed brakiem znaczenia, które staje się koszmarem, niewyśnionymi myślami, rzeczami samymi w sobie. Magia i osobista moc na nic się nie zdają, gdy brakuje funkcji alfa. W takim ujęciu historia Krogulca to opowieść o odzyskiwaniu i rozwijaniu możliwości śnienia, o tworzeniu myśli marzenia sennego i ustanawianiu stałych połączeń, których nie zastąpi nawet najpotężniejsza magia łączenia.

### Psychoanalitik i mity

Inny sposób ujęcia historii Krogulca, tylko nieco odmienny od poprzedniego, to potraktowanie tej historii jako mitu. Wspomniany wyżej W.R. Bion skonstruował siatkę jako narzędzie do rozwoju intuicji oraz ćwiczeń w analizowaniu zjawisk z różnych perspektyw. Oś pionowa siatki jest zapisem rozwoju myśli, a rzędy siatki reprezentują fazy myślenia o doświadczeniu emocjonalnym. W rzędzie A lokują się elementy beta – surowe, nieprzetworzone, niezmetabolizowane doznania zmysłowe i emocjonalne. Nie są zjawiskami psychicznymi, nie zostały uznane przez psychikę za własne, nie nadają się do myślenia, jedynie do ewakuacji poprzez identyfikację projekcyjną lub działanie. Rząd B to poziom elementów alfa, czyli efekt przekształcenia elementów beta przez funkcję alfa. Elementy alfa to cegiełki myśli marzenia sennego, pierwotne myśli lub uczucia. Rząd C, najbardziej interesujący dla tego wywodu, zawiera treści sennie, sny i mity. Powstają one

jako efekt dalszego opracowywania elementów alfa przez myśl marzenia sennego na jawie (Vermote, 2021).

Wydaje się bardzo interesujące to, że Bion umieścił mity razem z treściami sennymi oraz snami. Można pomyśleć, że bez wątplenia rozumiał ich wspólną naturę. Dla Biona mit, podobnie jak sen, jest sposobem interpretowania rzeczywistości psychicznej.

Michał Łapiński w przedmowie do *Elementów psychoanalizy* pisze, że według Biona mit pełni funkcję regulacyjną, poznawczą i strukturalizującą wobec wywołujących lęk procesów i konfliktów. Jest prekonceptcją niezbędną do rozwoju i opracowania utrójątkowania pojawiającego się w relacji z parą rodzicielską (Bion, 2012). Mit staje się zatem dla analityka dostępnym narzędziem, za pomocą którego można pomóc pacjentowi z zaburzeniami myślenia w sformułowaniu jego problemu emocjonalnego i wspierać naprawę jego funkcji psychicznych (Pistiner de Cortiñas, 2018). Mit to model nadający doświadczeniu emocjonalnemu pewien określony wzór. Cytując Lisę Pistiner de Cortiñas: „Taki sposób wykorzystania mitów zakłada uznanie opowieści za społeczną wersję zjawiska określanego przez jednostkę mianem marzenia sennego” (Pistiner de Cortiñas, 2018).

### Lekcje mitów od Josepha Campbella

Co najmniej trzydzieści lat wcześniej podobną myśl sformułował Joseph Campbell (2022), mówiąc, że mity są snami świata, snami o wielkich, ludzkich problemach. O ile Bion zajmował się mitami jako elementami psychoanalizy, o tyle dla Campbella antropologa i religioznawcy, a przede wszystkim zbieracza, badacza i znawcy mitów były one zakorzenionymi w nieświadomym opowieściami o trwających przez pokolenia poszukiwaniach sensu, prawdy i znaczeń.

Według Campbella główne motywy mitów zawsze są i były takie same – dotyczą sytuacji granicznych, progów rozwojowych,

kryzysów, mówią, gdzie człowiek w danej chwili jest i czego może się spodziewać. Bion umieścił mity i sny w tym samym rzędzie siatki, podobnie dla Campbella mity i sny pochodzą z tego samego źródła – od pewnych wyobrażeń, które szukają symbolicznego wyrazu. „Sen to osobiste przeżycie tego głębokiego, mrocznego fundamentu naszego świadomego życia, tymczasem mit to sen społeczności. Mit jest publicznym snem, a sen prywatnym mitem” (Campbell, 2022).

Campbell uważa, że mity służą opracowywaniu jednej jedynej podstawowej opowieści rodzaju ludzkiego, opowieści o tym, że wszyscy wywodzimy się ze wspólnego prapodłoża bytu i że jesteśmy jego przejawem w polu czasu. Innymi słowy, mit służy opracowaniu podstawowych dla każdej jednostki faktów życia: zależności od kreatywnej pary, zależności od zewnętrznego obiektu i zewnętrznej karmiącej relacji oraz nieuchronnego upływu czasu i śmierci. Opisuując funkcję mitów polegającą na doprowadzeniu istoty ludzkiej do dojrzałości – samodzielności w postępowaniu, kierowania się swoimi własnymi motywacjami, Campbell porównuje mity do drugiego łona, w którym kształtujemy się w świecie zewnętrznym. Rozwijając tę myśl, można pomyśleć, że gdy fakty życia stają się dla jednostki koszmarami niemożliwymi do śnienia, mit pełni funkcję bionowskiego pomieszczającego, zewnętrznego obiektu, który umożliwia społeczne trawienie i przekształcanie tego stanu. Metafora łona opisuje pomieszczającą przestrzeń, w której następuje rozwój myśli, a mit pełni funkcję podobną do matczynej reverie.

Karen Armstrong w *Krótkiej historii mitu*, która skądinąd nie jest wcale taka krótka, bo swoimi korzeniami sięga co najmniej 25 tysięcy lat, pisze, że neandertalskie groby mówią nam kilka ważnych prawd na temat mitów, prawd, które są aktualne również dzisiaj. Skądinąd to, że wiele spośród mitów wymyślonych przed tysiącami lat w społecznościach skrajnie odmiennych od naszych

nadal współbrzmi z naszymi najgłębszymi lękami i pragnieniami, pokazuje nam, że ludzka psychika zmienia się w niewielkim stopniu.

Armstrong rozwija myśli Campbella, że mit jest zawsze zakorzeniony w doświadczeniu śmierci i lęku przed unicestwieniem. Najbardziej sugestywne mity dotyczą sytuacji krańcowych i zmuszają nas do wyjścia poza nasze własne doświadczenia. „Są chwile, gdy wszyscy, w taki bądź inny sposób, musimy pójść tam, gdzieśmy jeszcze nigdy nie byli, i zrobić coś, czegośmy nigdy wcześniej nie robili. Mit dotyczy tego co nieznanne, na co zrazu nie mamy słów. Mit spogląda więc w samo serce wielkiego milczenia” (Armstrong, 2005).

Według Biona mit wykorzystywany jest do tego, co nazywa najważniejszym zadaniem psychoanalizy: łączenia abstrakcji (teorii) z uszczegółowieniem – mitami, modelami, marzeniami sennymi, myślami marzenia sennego. Używanie uszczegółowienia Bion nazywa zdolnością do rozwoju negatywnego, w tym, co piszą zarówno Campbell, jak i Armstrong, zawartą jest myśl, że kontakt z mitem, używanie mitów do opisu swojego życia emocjonalnego, swojego miejsca w społeczności i relacji z innymi wymaga zdolności negatywnej, otwartości na wieloznaczność mitu, jego wewnętrzną sprzeczność, na rzeczywistość istniejącą poza widzialnym światem konktretów.

Skoro mit odnosi się do sytuacji krańcowych, a jego zadaniem jest pomóc ludziom mierzyć się z nieuchronnością śmierci i upływem czasu, oznacza to, że jest opowieścią o tym, co przeszłe, co w pewnym sensie kiedyś się wydarzyło, ale co w pewien sposób wydarza się nadal, ciągle, w każdym momencie, zawsze. Dlatego nie istnieje jedna, ortodoksyjna wersja jakiegokolwiek mitu. Stosownie do zmian naszej sytuacji życiowej, etapu rozwoju, przeżytych doświadczeń oraz faktu, że w istocie codziennie wraz z upływem czasu tracimy jakąś część naszego zastanego świata i konfrontujemy się ze śmiercią do-

tychczasowego jestestwa musimy nasze historie opowiadać wciąż inaczej, aby wydobyć z nich ponadczasową prawdę.

Mity są metaforami życia psychicznego człowieka. Nasz świat wewnętrzny staje się sceną, na której mity są odgrywane przez nasze obiekty wewnętrzne, a z upływem czasu zmieniają się jedynie dekoracje i interpretacje mitów. Idea, że mit nieustannie aktualizuje się w ludzkim doświadczeniu, upodabnia go do procesu śnienia, które w sprzyjających warunkach nieprzerwanie odbywa się w ludzkim umyśle.

### Binarna struktura mitu i jej związek z koncepcją Biona

Chciałabym przez chwilę pochylić się nad jeszcze jedną kwestią. Otóż zarówno Lévi-Strauss, jak i Campbell podkreślają binarną strukturę mitu. Campbell wskazuje, że mit toczy się w polu czasu określanym przez pary przeciwieństw. „Ilekcioć opuszczamy transcendencję, wchodzimy w pole przeciwieństw. Człowiek spożył owoc poznania nie tylko dobra i zła, ale również tego co męskie i żeńskie, słuszne i błędne, dalsze i bliższe, jasne i ciemne. Wszystko w polu czasu jest dwoiste – przeszłość i przyszłość, martwe i żywe, byt i niebyt” (Campbell, 2022, s. 86). Dla Lévi-Straussa w istocie mitu „zawiera się zasadniczo ludzka predyspozycja rozumienia siebie i świata w dialektyce, dychotomii, dualistycznym rusztowaniu pojęć i słów [...]. Język rozporządza, odsłania i wskazuje zdwojoną, binarną charakterystykę mózgu, neurologiczne ugruntowanie, źródło struktur i strukturalizacji binarnej świata: prawo i lewo, dobro i zło, życie i śmierć. Wszelkie dychotomie z pochodzenia i kontroli neurologicznej mózgu (dwa płaty mózgowe) poprzez język organizują doświadczenia wszystkiego co żywe, co dwupłatowe neurologicznie. Umysł ludzki jest binarny. Kultura jest zwielokrotnioną strukturą związków binarnych – trwałą formą znaczeń razem z możliwościami swych przekształceń. (Lévi-Strauss, 2023). Według

Lévi-Straussa znaczenie mitu rozwija się wewnątrz tych binarnych powiązań, a „myśl mityczna lokalizuje i aktywizuje napięcie binarne” (Lévi-Strauss, 2023, s. 18). To ostatecznie stwierdzenie – myśl mityczna lokalizuje i aktywizuje napięcie binarne – można rozumieć jako pracę mitu na rzecz tworzenia czy opracowywania naturalnego, rozwojowego rozszczepienia, które jest osiągnięciem pozycji schizoparanoidealnej. To rozszczepienie umożliwia podział świata na dobre i złe obiekty, na dobre i złe ego.

Bion rozwija swoją teorię myślenia korzystając z kleinowskiej koncepcji pozycji depresyjnej i schizoparanoidealnej. Dla Biona rozwój myśli jest wynikiem wzajemnych interakcji, dynamicznego ruchu pomiędzy pozycją schizoparanoidealną i pozycją depresyjną, Ps ↔ D. W *Elementach psychoanalizy* Bion wskazuje, że rozwój myślenia oparty na tym wzajemnym oddziaływaniu Ps ↔ D możliwy jest wtedy, gdy tworzone są znaki, co oznacza, że tworzenie znaków, a potem ich łączenie poprzedza proces myślenia. Bion przytacza przykład swojego pacjenta, którego nie mógł zrozumieć, odwołując się do treści słów i zasad gramatyki. Używane słowa tworzyły nieuporządkowaną sekwencję dźwięków. Dopiero gdy Bion uświadomił sobie, że słowa traktowane są przez pacjenta jak obiekty istniejące w gabinecie, mógł zrozumieć, że pacjent używał obiektów jako znaków, aby móc myśleć o innych obiektach znajdujących się poza gabinetem. Kontynuując swój wywód, Bion odnosi się do wzajemnej zależności przekształceń pomiędzy pozycjami schizoparanoidealną i depresyjną Ps ↔ D a relacją pomiędzy pomieszczającym i pomieszczanym ♀♂, stwierdzając, że nie można ustalić, co było wcześniej: czy Ps ↔ D poprzedza działanie ♀♂ czy też najpierw trzeba znaleźć ♀, aby możliwe było Ps ↔ D. Bion zakłada istnienie stanu mieszanego, w którym pacjenta prześladują uczucia depresyjne i przygnębiają uczucia prześladowcze. Uczucia te są nie do odróżnienia od do-

znań płynących z ciała i od tego, co można opisać jako rzeczy-same-w-sobie.

Innymi słowy, elementy beta to obiekty (jak wcześniej wspomniano używane jako znaki) składające się z rzeczy-samych-w-sobie, uczuć depresji – prześladowania oraz poczucia winy, a to oznacza, że są one aspektami osobowości, które łączy poczucie katastrofy. Elementy beta są rozproszone. Rozproszenie to może być ograniczone przez Ps ↔ D, może być również poszukiwaniem pomieszczającego ♀, które wymusi spójność elementów beta, aby stworzyć pomieszczane ♂. Zatem rozproszone elementy beta można traktować jako prototyp pomieszczającego lub jako prototyp pomieszczanego. Używając terminów Ps ↔ D, połączenie elementów beta jest typowe dla pozycji depresyjnej, a rozproszenie elementów beta jest analogiczne do rozszczepienia i fragmentacji typowych dla pozycji schizoparanooidalnej. Innymi słowy, analogią do rozproszenia elementów beta jest prekoncepcja, która musi napotkać urzeczywistnienie (Bion, 2012).

Wróćmy teraz do myśli Lévi-Straussa i Campbella, że mit toczy się w polu czasu określanym przez pary przeciwieństw, a znaczenie mitu rozwija się wewnątrz binarnych powiązań oraz do myśli Biona, że mit pełni funkcję regulacyjną, poznawczą i strukturalizującą wobec wywołujących lęk procesów i konfliktów i jest dla analityka dostępnym narzędziem, które pomaga pacjentom z zaburzeniami myślenia w sformułowaniu ich problemów emocjonalnych. Uważam, że łącząc te koncepcje, można potraktować mit jako pomieszczające ♀ dla rozproszonych obiektów składających się z rzeczy-samych-w-sobie, uczuć depresji – prześladowania oraz poczucia winy. Dzięki funkcji lokalizowania i aktywizowania napięcia binarnego mit pomieszczając rozproszone elementy beta, staje się niejako matrycą, która służy do porządkowania elementów beta na elementarnym, binarnym poziomie, umożliwia-

jąc przejście od psychotycznego rozproszenia do rozwojowego rozszczepienia pozycji schizoparanooidalnej. Innymi słowy, liczne pary przeciwieństw obecne w mitach umożliwiają pracę mitu polegającą na porządkowaniu rozproszonych elementów beta w taki sposób, że stają się one wyraźne, wyodrębnione, oddzielone, a przez to możliwe do trawienia i przekształcane przez funkcję alfa.

Wracamy do historii Krogulca, który wyruszył w podróż, nie wiedząc dokąd płynie, gnany prześladowczymi uczuciami depresyjnymi i przygnębionymi uczuciami prześladowczymi. Myśląc o dziejach czarnoksiężnika w kontekście prac Campbella, nie ma wątpliwości, że opowieść o Krogulcu ma strukturę mitu. Celem jego wyprawy nie jest, jak mogłoby się wydawać, ocalenie swojego świata przed Cieniem, który uwolnił. W istocie celem wyprawy jest ocalenie siebie samego.

Według Campbella pierwszą funkcją mitu jest pouczenie, że poszukiwania nie służą przygodzie, chwale, sławie, ekstazie czy wyzwoleniu dla siebie samego, ale zdobywaniu siły i mądrości do służenia innym. „Jedną z wielu różnic pomiędzy kimś sławnym a bohaterem jest ta, że człowiek sławny żyje tylko dla siebie, a tymczasem bohater działa na rzecz odkupienia społeczności” (Campbell, 2022, s. 12). Krogulec musi dokonać reparacji, naprawić zło, które uczynił przez swoją pychę i arogancję. Podczas swojej wędrówki, która początkowo jest ucieczką, a później pogonią za Cieniem, przechodzi od sytuacji psychicznej niedojrzałości do odważnego stanowienia o sobie samym. To podstawowy wątek wędrówki bohatera: porzucenie pewnej stabilnej sytuacji, aby odzyskać źródło życia, dzięki któremu wejdzie w nową, bogatszą sytuację egzystencjalną, w dojrzałość. Uświadomienie sobie, że istotą problemu jest utrata samego siebie, oddanie siebie samego jakiemuś wyższemu celowi, to skonfrontowanie się z tym, że stoi

się przed najważniejszą próbą. Kiedy człowiek przestaje myśleć przede wszystkim o sobie samym i o własnym przetrwaniu, wtedy dokonuje prawdziwie heroicznej przemiany świadomości.

W tym miejscu musimy się zatrzymać, ponieważ dalsze rozważania związków pomiędzy Bionem a Campbellem doprowadziłyby nas do fascynujących połączeń mitologii rozumianej jako przedostatnia prawda z koncepcją bionowskiego „O” – niepoznawalnej, ostatecznej rzeczywistości i do fascynacji Biona mistycyzmem chrześcijańskim i żydowskim, a to jest już zupełnie inna opowieść.

*Prezentowany artykuł jest skrótem referatu na V Edycję Konkursu na Referat Polskiego Towarzystwa Psychoterapii Psychoanalitycznej. Referat został uznany za jeden z trzech najlepszych referatów wyłonionych w konkursie w 2024 r. Cytowane prace u Autorki tekstu.*

\*Mgr Arletta Kubicka, psycholożka i psychoterapeutka psychoanalityczna z Rzeszowa. Pracuje w gabinecie prywatnym. Pracę w gabinecie prywatnym łączy z oddziaływaniami interwencyjnymi i terapeutycznymi wobec osób doświadczających przemocy, osób uzależnionych od alkoholu i członków ich rodzin prowadzonymi w ramach publicznej służby zdrowia. W pracy psychoterapeutycznej korzysta z odniesień do literatury i sztuki.



## Czy wiesz, że...?



**Czy wiesz, że...** nastolatki eksperymentują z „dorosłymi” zachowaniami i jest to ważną częścią odkrywania własnej tożsamości? Badania Jonathana Sheldera i Jacka Blocka (1991) wskazują na bardziej pozytywne doświadczenia i lepsze zdrowie psychiczne w okresie adolescencji i później u osób, które eksperymentują z narkotykami i alkoholem w porównaniu do osób, które albo używają substancji psychoaktywnych w dużych ilościach, albo całkowicie ich nie używają będąc nastolatkiem.

**Czy wiesz, że...** najważniejszą cechą ujawnianą przez odporne psychicznie dzieci i odpornych dorosłych jest własne zaangażowanie w pokonywane trudności? Badania Emmy Werner i Ruth Smith (2001) ujawniły, że osoby odporne psychicznie aktywnie poszukują i wybierają szkołę i decydują o miejscu zamieszkania oraz warunkach życiowych, tak by odpowia-

dały one ich oczekiwaniom i umiejętnościom. Same więc decydują o wyborze grupy rówieśniczej, zawodu czy partnera. Gdy środowisko było negatywne, świadomie je opuszczały.

**Czy wiesz, że...** miłość matki do dziecka pełni rolę ochronną w niekorzystnym środowisku wychowawczym? Austriacka badaczka Lieselotte Ahnert (2010) udowodniła, że karmienie piersią i kontakt dotykowy znosi stres u niemowlęcia. Wystarczy do tego jedna troskliwa osoba dorosła równoważąca negatywny wpływ nieszczęśliwych okoliczności rozwojowych. Dodatkowo badania z zakresu etnomedycyny przytaczane przez badaczkę wskazują na zabezpieczającą funkcję *betting-in* (wspólnego spania z niemowlęciem) przed wystąpieniem depresji poporodowej u matki (*baby blues*).

## Recenzje



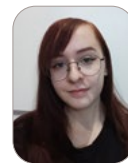
**Bilewicz M. (2024), *Traumaland. Polacy w cieniu przeszłości*, Wydawnictwo WAM.**

Książka prof. Michała Bilewicza z Wydziału Psychologii na Uniwersytecie Warszawskim stanowi wyzwanie dla patriotyzmu martyrologicznego. Fundamentalną tezę prof. Bilewicza jest to, że lęk i niepokój towarzyszący dawnym historycznym, często straszliwym, doświadczeniom pokoleń Polaków wciąż przekazywany jest pokoleniom następnym, również współczesnemu – czy to przez symbole zawarte w przestrzeni publicznej, edukację, media, przekaz polityczny, czy bezpośrednio poprzez przekaz rodzinny od osób, które przeżyły hitlerowską okupację, opresję stalinowską czy inne masywne traumy wplecione w polską i indywidualną historię. To Traumaland – kraj wciąż na nowo przeżywający odległe cierpienia i strach. Traumalandowi towarzyszy poczucie populacyjnej odrębności, szczególności traumatycznych przeżyć niedanych innym nacjom. Ta narcystyczna osobowość Traumalandu – jak ją nazywa autor – oznacza, że martyrologicznej tożsamości trzeba bronić za wszelką cenę, wyprzedzać potencjalny atak, trak-

tować osoby trzeźwo mówiące: “zaraz, zaraz, przecież nie tylko my, Polacy, mamy szczególną historię, także pełną cierpienia” jako wrogów polskości czy nie-Polaków. Istotą mentalności w Traumalandzie jest aksjomat, że ofiara nie może być sprawcą. A zatem jeśli Polacy byli ofiarami II wojny światowej, to w żaden sposób nie mogli czynić zła innym ludziom. Trudno jest się pogodzić z tym, że jedno nie wyklucza drugiego. Co ważne, Traumaland nie odnosi się tylko do Polski, ma cechy ponadnarodowe. Zobaczyć go można w Izraelu czy prawdopodobnie także i w Rosji, a więc we wszystkich krajach i nacjach, które mają poczucie osaczenia przez wrogów: realne lub halucynacyjne, gdyż pełni rolę integrującą naród. Dla skuteczniejszej obrony przed wrogiem lub w celu politycznej manipulacji. Nie sposób tutaj przytoczyć wszystkich tez prof. Bilewicza. Warto więc sięgnąć po tę książkę, by je poznać i sobie odpowiedzieć na pytanie, czy i w jaki sposób kształtowały moją mentalność doświadczenia wyniesione z Traumalandu.

(aŁ)

Emilia Dziuban  
studentka II roku psychologii UR



## Psychologiczny portret Polski i Polaków: uroczysta inauguracja działalności Instytutu Psychologii UR

22 maja 2024 roku w auli nr 108 budynku D9 na Zalesiu odbyło się uroczyste otwarcie Instytutu Psychologii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Rozpoczęło się ono od przemówienia dyrektora Instytutu dr. hab. Andrzeja Łukasika, prof. UR. Przywitał on wszystkich gości. Zostały również odczytane listy gratulacyjne od prezydenta miasta Rzeszowa Konrada Fijołka oraz prorektora Kolegium Nauk Medycznych prof. dr. hab. n. med. Artura Mazura. Dyrektor Instytutu Psychologii opowiedział o powstaniu instytutu. Jego początki są związane z rozwojem dawnego Instytutu Pedagogiki WSP w Rzeszowie i obecnego Instytutu Pedagogiki UR. Przełomem

było powstanie Instytutu Psychologii 1 października 2023 roku wraz z otwarciem kierunku psychologia.

Przemówienie wygłosił JM Rektor prof. dr. hab. Sylwester Czopek. Życzył, aby nowa jednostka rozwijała się prężnie i w przyszłości była chlubą Uniwersytetu. Głos zabrał również dawny kierownik Zakładu Psychologii dr. hab. Mieczysław Radochoński, emerytowany profesor UR. Swoje słowa skierował głównie do studentów i studentek kierunku psychologia. Życzył osobom studiującym motywacji do nauki. Zwrócił też uwagę, że dużo zależy od studentów i studentek, jaka będzie opinia o Instytucie w przyszłości.

Po przemówieniach rozpoczęła się druga część uroczystości zorganizowana wokół dyskusji pt. „Psychologiczny portret Polski i Polaków”. Wzięli w niej udział prof. dr. hab. Edward Nęcka – psycholog poznawczy i prof. dr. hab. Tadeusz Gadacz – filozof. W gronie dyskutantów nie zabrakło też wykładowców UR: dr. hab. Anny Siewierskiej, prof. UR, politolożki, oraz dr. hab. Andrzeja Łukasika, prof. UR, psychologa ewolucyjnego.

Poniżej kilka wybranych tez z dyskusji.

Prof. A. Siewierska stwierdziła, że Polacy wciąż powielają swoje błędy. Podała przykład *liberum veto*. Człowiek



Przemówienie JM Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr. hab. Sylwestra Czopka z 22.05.2024 r. (fot. M. Świąćicki)

powinien uczyć się na błędach, gdyż tylko w ten sposób może uniknąć ich powtarzania. Jej zdaniem trzeba wyjść z roli ofiary i pokazać, co Polskę budowało, jak kobiety przyczyniły się do powstania historii oraz pamiętać o tym, co było dobre, by jej uczyć. Według profesora E. Nęcki ludzie często nie uczą się na błędach. Czy Polacy są jacyś wyjątkowi? Nie. Polska jest krajem jak inne. Czy jesteśmy optymistami? Polskę charakteryzuje raczej kultura narzekania i nieufności, czyli należymy bardziej do pesymistów. Zdaniem profesora T. Gadacza nie jesteśmy w stanie „zżyć się” jako naród z wielu różnych powodów czy mitów. Polskiej mentalności nie przeorało oświecenie, natomiast dominuje romantyzm, który jest emocjonalny i rzutuje na nasz stosunek do rzeczywistości. Czy następne pokolenia będą w stanie cieszyć się z sukcesu innych osób? Nie, bo aby podtrzymać narodową melancholię, musimy ją karmić, a tą karmą są porażki. Profesor A. Łukasik stwierdził, że Polska to jak dwie półkule mózgowe, które nie łączą się ze sobą tak dobrze jak powinny. Przytoczył książkę

Zbigniewa Rokity *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych*, w której autor stawia tezę, że Polska składa się z Odrzania – obszarów po wojnie dołączonych do Polski, gdzie przez długi czas świadomość kształtowana była przez niepewność granic i poczucie tymczasowości oraz Wiślan mieszkających w tej części Polski, która przez wieki nabyła poczucie stabilności i trwałości.

Profesor A. Siewierska uważa, że taka niespójność narodowa wiąże się z modelem patriotyzmu martyrologicznego. Nasz model to walka, wylewanie krwi, bagnety na czołgi, przeważająca siła wroga, opierający się na ofierze, model romantyczny – dobrze wychodzi w pieśniach, ale nie integruje skutecznie społeczeństwa. Model patriotyzmu martyrologicznego jest po części zrozumiały, bo położenie geopolityczne kraju nam to narzuca. Trzeba jednak tworzyć nowy model: np. płacenie rachunków, sortowanie śmieci.

Prof. E. Nęcka uważa, że społeczeństwo nie przerobiło tragedii Zagłady, choć minęło tyle lat od wojny. Dla Polaków trudne do przełknięcia są wspomnienia o zagładzie Żydów. Związane

jest to m.in. z tym, że wśród Polaków panuje przekonanie, iż „Żydzi ukradli im cierpienie”.

Profesor A. Łukasik odwołując się do książki *Traumaland* Michała Bilewicza, przytoczył tezę, że polska tożsamość budowana jest na cierpieniu, co pokazują badania na temat wiktylizacji tożsamości. Jesteśmy narodem pełnym traum: wojennej, stalinowskiej, po katastrofie smoleńskiej, po 1989 r., w którym to przeszliśmy z jednego systemu społeczno-politycznego do drugiego. Trauma przenosi się dwoma nurtami: tym związanym z obchodzeniem narodowo-wojennych świąt, jubileuszy oraz międzygeneracyjnym, gdy opowieść o traumie przekazywana jest w obrębie rodzin.

Prof. T. Gadacz zauważył, że dzięki indywidualnej gospodarności dobrze radzimy sobie jako jednostki, ale nie jako wspólnota. Dzieci powinny być zachęcane do pracy zespołowej, grupowej.

Uroczystość zakończyła się spotkaniem w „Dworku”, siedzibie Instytutu Psychologii UR na Kampusie Zalesie.



Dyskutanci (od lewej): prof. dr hab. Tadeusz Gadacz; dr hab. Anna Siewierska, prof. UR; prof. dr hab. Edward Nęcka; dr hab. Andrzej Łukasik, prof. UR (fot. M. Świąćicki)

## Kawiarenka psychologiczna SPRAWIEDLIWOŚĆ



Jean-Marc Nattier (1685–1766): Alegoria Sprawiedliwości karzącej Niesprawiedliwość (1737) (kolekcja prywatna)  
Źródło: Wikipedia. Public domain.

W *Kawiarence psychologicznej* prezentujemy różne poglądy na tematy związane z fundamentalnymi dla zrozumienia człowieka zagadnieniami dotyczącymi jego psychiki i zachowań. Dzisiaj tematem jest SPRAWIEDLIWOŚĆ. Swoje stanowiska prezentują: **dr Marek Bosak**, Instytut Filozofii, Uniwersytet Rzeszowski, **Grzegorz Pliś**, sędzia Sądu Okręgowego w Rzeszowie, **Bartłomiej Bieszczad**, student zarządzania, specjalność zarządzanie kapitałem ludzkim w Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Krośnie.

### Marek Bosak

Niewiele jest sfer życia społecznego, w których czuliśmy się tak kompetentni jak w przypadku oceny postępowania innych pod kątem sprawiedliwości. Wydawane przez nas osądy – zwłaszcza gdy mamy do czynienia z tak zwaną „rażącą niesprawiedliwością” – jawią się nam jako oczywiste, niepodważalne. Wydaje się nawet, że jako ludzie jesteśmy wyposażeni w pewien zmysł, który pozwala nam bezbłędnie osądzać przynajmniej te najprostsze przypadki. I choć trudno sformułować definicję sprawiedliwości zadowalającą wszystkich, to

także równie trudno byłoby kwestionować, że ze sprawiedliwością od wieków (w wielu społecznościach) związane były takie zasady, jak równość wobec prawa, prawo do obrony czy proporcjonalność kary do winy.

Zasady te implicite zawarte są w tekstach będących podwalinami wielkich religii (Tora, Koran, Nowy Testament), w starożytnych i współczesnych kodeksach prawnych (Kodeks Hammurabiego, XVIII w. p.n.e.; Kodeks Ur-Nammu, XXI w. p.n.e.; Prawo XII Tablic, V w. p.n.e.; Kodeks Justyniana, VI w. n.e.), w rozmaitych konstytucjach i deklaracjach. Oczywiście

praktyka życia społecznego nie zawsze odzwierciedlała w pełni zawarte w wymienionych tekstach intuicje określające sprawiedliwość, nie we wszystkich też obszarach ludzkiej działalności obserwować mogliśmy choćby względną ich zbieżność. Różnice w tym względzie wyraźnie uwidaczniają się w przypadku zasad sprawiedliwości rozdzielczej, czyli odnoszącej się do podziału dóbr, zasobów i społecznych przywilejów.

I tak dla Platona sprawiedliwość oznaczała przede wszystkim panowanie rozumu nad emocjami i pożądaniami, a niesprawiedliwość utożsamiona została ze stanem przeciwnym. Emocje i pożądaniami zdaniem autora *Prawy* utrudniają bądź wręcz uniemożliwiają zachowanie bezstronności osądu. Taki racjonalny osąd umożliwia nam też jasne określenie sprawiedliwości, która „większemu przydziela więcej, a mniejszemu mniej, jednemu i drugiemu daje w sam raz w stosunku do natury jednego i drugiego” (Platon, *Państwo. Prawa*, przeł. W. Witwicki, 757 c). W podobnym duchu wypowiada się Arystoteles, gdy pisze, że „ludzie, którzy z natury są równi, powinni by z natury mieć te same prawa i ten sam tytuł do podnoszenia roszczeń”. Nie oznacza to oczywiście, że zdaniem Arystotelesa wszyscy ludzie są równi, akceptuje on podział na panów i niewolników, niesprawiedliwość widzi nie w samym tym podziale, a w nierównym traktowaniu osób zakwalifikowanych do pierwszej z tych grup.

W czasach nowożytnych, gdy zaczęto odwoływać się do idei sprawiedliwości jako do czynnika legitymizującego władzę, pojawiły się też wyraźnie różnice w jej pojmowaniu. W wieku XVII sprawiedliwość pod postacią prawa dziedziczenia miała uzasadniać absolutną władzę króla, wskazując, że społeczeństwo poddanych dziedziczy on na własność jako kolejne ogniwo długiego łańcucha pokoleń rozpoczynającego się od Adama, który prawo własności do żony i dzieci otrzymał od samego Boga. Paradoksalnie do idei sprawiedliwości odwoływali się jednak też zwolennicy ograniczenia władzy królewskiej, wskazując, podobnie jak ich adwersarze, że konieczność ta wynika z samych praw boskich. Tym razem jednak podkreślano, że nakładają one na każdego obywatela dążenia do zachowania życia, co wyklucza faktycznie absolutność władzy króla czy też każdej władzy, której

zepsucie bądź nieudolność prowadzić będą do naszej zguby.

Różnice w ujmowaniu sprawiedliwości jeszcze wyraźniej uwidoczniły się w wieku XIX i XX. Wyciągając wnioski z XVII-wiecznych sporów, Karol Marks wyraźnie zrelatywizował samą ideę sprawiedliwości, uznając, że zawsze służyła ona do legitymizacji panujących stosunków społecznych. Idea sprawiedliwości jest w jego przekonaniu – jak wszystkie idee – dzieckiem ludzkiej świadomości, która zawsze jest kształtowana przez warunki życia i pracy. Sprawiedliwość zawsze jest zatem związana z konkretnym społeczeństwem, z panującymi w nim stosunkami. Marks jednak, wierząc, iż przemiany społeczne wyznaczane są przez obiektywne prawa rządzące procesem historycznym, spodziewał się – mówiąc językiem Fukuyamy – końca historii, nadejścia idealnego systemu ekonomicznego: komunizmu, który znosząc wszelkie sprzeczności w społeczeństwie, zapanuje po wsze czasy i stworzy warunki do ukształtowania się nierelatywnej już idei sprawiedliwości. Jeśli istotą niesprawiedliwości – jak to widział autor *Manifestu partii komunistycznej* – jest sytuacja, w której jedni korzystają z dóbr, których nie wyprodukowali, podczas gdy inni nie mają dostępu do wypracowanych przez siebie aktywów, to jej usunięciem będzie zniesienie klas społecznych, możliwe dzięki – zdaniem Marksa – właściwej dla systemu komunistycznego nieograniczonej wydajności produkcji skutkującej powszechnym dostatkiem. Sprawiedliwość tym samym dla Marksa tożsama była z zapewnieniem każdemu obywatelowi dostatku i możliwości wszechstronnego rozwoju poprzez umożliwienie mu korzystania z owoców swej pracy w pełnym zakresie. Marks formułuje zasadę: „każdy według swoich zdolności, każdemu według jego potrzeb”, która uwzględniając nierównie uzdolnienia ludzi, domaga się równej dla wszystkich możliwości rozwoju oraz pełnego zaspokajania niejednakowych potrzeb. Przeświadczenie Marksa o nieuchronnym (bo gwarantowanym przecież obiektywnymi zasadami przebiegu procesów dziejowych) dostatku wszelkich dóbr nie zrealizowało się jednak dotychczas, nawet mimo zwycięstwa rewolucji październikowej, tym samym pytania o sprawiedliwe zasady podziału pozostały aktualne.

Wyzwanie to w wieku XX podjęli m.in. Robert Nozick i John Rawls, formułując dwie najbardziej wpływowe i jednocześnie konkurencyjne względem siebie koncepcje sprawiedliwości. Pierwsza z nich to teoria legalistyczna uznająca, że sprawiedliwość w sferze stosunków społecznych to zgodność z prawem natury. Nozick sądził, że samo istnienie państwa oraz zasady nim rządzące, np. dystrybucja dóbr w społeczeństwie, są sprawiedliwe, o ile nie przeczą prawu natury, a prawo to stwierdza, że wszyscy ludzie są równi (nikt nie ma władzy nad innymi); wszyscy na równych prawach mogą wykorzystywać zasoby natury oraz – jak tu ujął John Locke – „nikt nie powinien wyrządzać drugiemu szkód na życiu, zdrowiu, wolności czy majątku”. Taką szkodą na majątku jest – zdaniem Nozicka – każda redystrybucja dóbr wykraczająca poza zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim ludziom przebywającym na terenie państwa, nawet jeśli nie wnieśli oni doń żadnego wkładu. Tym samym jedyną sprawiedliwą rolą państwa – jak to ujął filozof – stała się rola stróża nocnego, chroniącego obywateli przed agresją ze strony innych i stojącego na straży wynikających z prawa natury zasad nabywania i transferu udziałów oraz zasad naprawy niesprawiedliwości. Nozick tym samym praktycznie dezaktualizuje pytanie o sprawiedliwe zasady rozdziału dóbr w społeczeństwie, ponieważ w świetle przyjętych przezeń założeń rozdział taki jest z definicji niesprawiedliwy, zakłada on bowiem, że poprzez wszelkie formy opodatkowania (wykluczając składkę na zapewnienie bezpieczeństwa) pozbawiamy bezprawnie obywateli części owoców ich pracy i tym samym łamiemy prawo natury. Zdaniem Nozicka wszelka pomoc potrzebującym – jeśli ma być legalna – musi odbywać się za zgodą i wiedzą darczyńców i nie może być narzuconym przez państwo obowiązkiem.

Zgoła odmienną koncepcję sprawiedliwości zaproponował John Rawls. Zasady rządzące państwem nie są tutaj wyrazem sił zewnętrznych; efektem procesu historycznego, woli boskiej czy konsekwencją prawa natury – są dziełem człowieka, który bezstronność uznaje za najlepszą podstawę sprawiedliwości systemu społecznego. Aby tę bezstronność osiągnąć, powinniśmy – zdaniem Rawlsa – opracować te zasady wykorzystując „zasłone

niewiedzy” blokującą wszelkie informacje o naszym miejscu w społeczeństwie, stanie zdrowia, wykształceniu czy statusie materialnym. Ta niewiedza sprawi, że nie będziemy nikogo faworyzować kosztem innych, gdyż zawsze istnieje możliwość, że to my będziemy poszkodowani przez niesprawiedliwe instytucje. Zdaniem autora *Teorii sprawiedliwości* chęć zachowania bezstronności w obliczu „zasłony niewiedzy” sprawi, że za główne zasady uznamy: **zasadę wolności** mówiącą, że wszyscy powinni mieć zabezpieczone równe prawo do wolności, takie jak wolność słowa, prawo do zgromadzeń, prawo do wolności osobistej i prawo do własności; **zasadę różnicy** mówiącą, że nierówności społeczne i ekonomiczne są dopuszczalne tylko wtedy, gdy poprawiają sytuację osób znajdujących się na samym dole drabiny społecznej, oraz zasadę równości szans mówiącą, że wszystkie pozycje i urzędy w społeczeństwie powinny być otwarte dla wszystkich na podstawie zasług i talentów.

Wskazane powyżej wybrane przykłady ujęć sprawiedliwości wskazują na rozbieżności wynikające zarówno z permanentnego ideologicznego użycia tego pojęcia, jak i ze zmieniającego się kontekstu kulturowego. Nie bez znaczenia będą tu też przyjmowane założenia oraz rozwój pojęć myślenia teoretycznego. Czynniki te sprawiają, że pojęcie sprawiedliwości choć opierane na podzielanych powszechnie intuicjach pozostaje otwarte na kolejne interpretacje dostosowujące je do zmieniających się form kultury i reguł myślenia.

### Grzegorz Plić

Wszyscy wiedzą o co chodzi – aby każdy dostał to, co się mu słusznie należy.

Żyjemy w otoczeniu innych osób, grup społecznych, w państwie, dlatego nasze uprawnienie znajduje odbicie w obowiązkach innych w stosunku do nas i ten spłot wzajemnych uprawnień i obowiązków jest przedmiotem sprawiedliwości.

Patrząc z katolickiego punktu widzenia, sprawiedliwość jest cnotą kardynalną, czyli najważniejszą – obok roztropności, męstwa i umiarkowania, cechą i ukierunkowaniem natury ludzkiej ku dobru.

Starożytny podział sprawiedliwości ze względu na podmioty uprawnień

i powinności wyróżnia:

- sprawiedliwość zamienną określającą to, co się danej osobie należy od innej osoby,

- sprawiedliwość rozdzielczą określającą to, „co się należy obywatelom od państwa”,

- sprawiedliwość legalną, czyli to, „co się należy państwu od obywateli”.

Źródłem tych zobowiązań jest „prawo naturalne”, a także prawo pozytywne, czyli ustanowione.

Chciałbym zwrócić uwagę na dwa ostatnie rodzaje sprawiedliwości.

Zapewne zaskoczeniem będzie, że w starożytności zakorzeniona jest myśl, że sprawiedliwe ma być to, co dla dobra wspólnego postanowi władza państwowa, i to nie tylko ustanowiona demokratycznie, ale każda władza.

Jako pewnego rodzaju polityczny kamuflaż można uznać teoretyczne ograniczenie władcy dobrem wspólnym, ponieważ prawdziwe motywy zagwarantowania pewnych przywilejów czy nałożenia obowiązków pozostają głęboko skryte za parawanem górnolotnych określeń.

Na co dzień nie myślimy, po co ustanowiono pewne wymagania formalne (zaświadczenia, uzyskiwanie zgód), ulegając autorytetowi władzy i przepisu, a może warto przemyśleć na nowo zakres narzucanych obywatelom ciężarów w sytuacji istnienia z informatyzowanych, powszechnie dostępnych rejestrów (księgi wieczyste, rejestr karny).

Czy czołganie obywatela po urzędach ma jakiś cel poza powszechnie generowaną złością i bezsilnością wobec „machiny państwowej”? Czy potrafimy wyobrazić sobie życie bez chociażby dowodu osobistego?

Zamiary ustawodawcy skrywają już tytuły ustaw.

Niewątpliwie motywowane są propagandowo, często przesłaniając rzeczywistą intencję władzy. I tak ustawa „o pomocy Państwa w wychowaniu dzieci” przyznaje po prostu zapomogi finansowe na dzieci (800+), co miało podobno zapewnić głosy zadowolonych obywateli. Ustawa „o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie” (jej nowelizacją jest „ustawa Kamilka”) nałożyła na kilkaset tysięcy obywateli podejmujących pracę z dziećmi obowiązek uzyskiwania i przedkładania dodatkowych płatnych zaświadczeń, że nie figurują w rejestrze karnym. Do tej pory wystarczała informacja o osobie pobierana darmowo z Rejestru sprawców przestępstw na tle

seksualnym. Wydaje się więc, że motywacja była głównie propagandowa (walka z pedofilią), a może finansowa (opłaty za zaświadczenia). Jak ma się to „udowadnianie niewinności” do art. 48 Konstytucji RP deklarującego domniemanie niewinności?

Wątpliwości może budzić wspomaganie (głównie finansowe) pewnych grup społecznych. Corocznie w budżecie państwa zagwarantowane są znaczne sumy na wsparcie dla ubogich bynajmniej nieskierowane do nich, ale do „podmiotów” taką pomoc organizujących. Wsparcie to nie jest symboliczne – w latach 2014–2020 w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego Polsce przyznano 13,2 mld euro, a rocznie na pomoc społeczną w budżecie zagwarantowano ok. 20% (ok. 120 mld w 2022 r.). Mijemy na uwadze, że to „wsparcie” dotyczy 4,7% społeczeństwa (tytu mamy ubogich wg GUS). O skali tych wydatków świadczy to, że na służbę zdrowia przeznaczamy ok. 200 mld (w 2024 r.). Montujący fotowoltaikę otrzymują w 2024 r. 440 mln dotacji, a mieszkańcy bloków, którzy nie mają takiej możliwości, nie dostaną nic.

Niesłuszne, ukryte uprzywilejowanie, faworyzowanie rodzi krzywdę przy rozdziale dóbr (np. fundusz sprawiedliwości) czy ciężarów (np. zwolnienia podatkowe), co jest bezpośrednią przyczyną protekcjonizmu, korupcji, a co najmniej niezadowolenia społecznego, którym manipulują politycy.

Na koniec wreszcie należy zauważyć (za Arystotelesem i św. Tomaszem), że intencja władcy stanowiącego prawo powinna być przeniknięta miłością, a zarządzenia niegodziwe nie obowiązują w sumieniu i wolno przeciw nim się bronić, jak „człowiek, który wpadł w ręce rozbójników i może uratować życie tylko drogą wykupu”.

### Bartłomiej Bieszczad

Sprawiedliwość często utożsamiana z takimi pojęciami, jak słuszność czy godziwość, obecna jest w refleksji filozoficznej niemalże od samego jej początku. Zajmował się nią już Platon w swoim *Państwie*, próbując nakreślić wizję idealnego ustroju, Arystoteles w *Etyce nikomachejskiej* pisał o sprawiedliwości jako doskonałości etycznej i rozróżniał kilka jej rodzajów, a Cynceron oraz Ojcowie Kościoła (św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu) rozważali, dzięki jakim warunkom wojnę

można uznać za prowadzoną w sposób sprawiedliwy. Rodzący się w XIX wieku ruch socjalistyczny domagał się wprowadzenia w życie zasad sprawiedliwości społecznej, co oznaczało „przyznanie człowiekowi tego, co z tytułu jego wkładu pracy lub zasług słusznie mu się należy” (za *Słownikiem języka polskiego*, PWN). Wyrażało się to w słynnym powiedzeniu Karola Marksa: „Od każdego według jego zdolności, każdemu według jego potrzeb”. Współcześnie omawianym problemem zajmował się John Rawls w *Teorii sprawiedliwości*. W niniejszym artykule poddać rozważaniom zamierzam zagadnienie sprawiedliwości społecznej, o której wiele mówi się szczególnie dziś.

Krótki rys historyczny: gdy w XVIII-wiecznej Francji szlachta i duchowieństwo, które stanowiły najmniej liczną część ówczesnego społeczeństwa, najwięcej korzystały z owoców ciężkiej pracy chłopstwa, jednocześnie mając tę klasę społeczną za nic, prędzej czy później musiało to doprowadzić do buntu gorzej usytuowanych obywateli francuskich wobec tych bardziej uprzywilejowanych. Scena polityczna podzieliła się wtedy na prawicę złożoną z posiadających spore majątki mieszkańców oraz na lewicę, której trzon stanowiły osoby pragnące zmiany zaistniałego stanu, co w XIX wieku spowodowało narodzenie się socjalizmu.

Socjaliści byli przeciwni urągającym godności ludzkiej warunkom pracy, jakie oferowali dysponujący ogromnym kapitałem właściciele fabryk, tym bardziej że te wyniki finansowe zawdzięczali robotnikom, którzy nie mogli liczyć na hojność swoich chlebodawców – większości pracowników nie było stać na utrzymanie rodzin ani na wyprodukowane przez siebie przedmioty, ponieważ znaczna część zysków trafiała do kieszeni kapitalistów, a nie do osób, które na jego wytwarzanie pracowały. Stąd próba budowania systemu, który większą uwagę skupiałby na zasługach niż na pochodzeniu czy posiadaniu majątku. Idea szlachecka, jednak rewolucja w Rosji w 1917 roku pokazała, że w praktyce prowadzi do wynaturzeń, przed czym ostrzegali już anarchiści, również zwolennicy socjalizmu, lecz w jego bezpaństwowej formie. Bunt może bowiem doprowadzić do sytuacji, gdzie niegdyś uciskani staną się jeszcze gorszymi uciskającymi – przywódcy

antyrządowych powstań stają się nową elitą, a ci, którym zmiany miały najbardziej pomóc, są ofiarami terroru ze strony tych, którzy mieli reprezentować ich interesy. Przywiązanie do wypaczonych idei powoduje, że nie są przestrzegane prawa jednostki. W rezultacie prowadzi to do kontrrewolucji oraz pytania, w jaki sposób powinna wyglądać realizacja ideałów sprawiedliwości społecznej. Także przykład z życiorysu Platona, gdy próbował on wprowadzić w życie zasady idealnego ustroju opisanego w *Państwie*, co spotkało się z wygnaniem myśliciela przez tyrana, pokazuje, że adaptacja ambitnych planów często może demoralizować i odbierać idei jej wiarygodność.

Ponowną próbę stworzenia sprawiedliwego systemu, który doceniałby kompetencje jednostki, podjęto współcześnie pod nazwą merytokracji. Michael Sandel w *Tyranii merytokracji* zaprezentował mankamenty takiego rozwiązania – merytokracja, mimo że w teorii opiera się na zasługach, jest tak naprawdę ukrytą arystokracją, ponieważ możliwość zdobycia najbardziej cenionych kompetencji mają w większości obywatele uprzywilejowani. Próbuje się temu oczywiście zapobiegać, tworząc programy mające pomagać grupom do tej pory mającym problemy z nabyciem odpowiedniego wykształcenia czy też otrzymaniem miejsca pracy. Fachowo nazywa się takie zjawisko dyskryminacją pozytywną, w mowie potocznej są to „parytety”. Pojawia się pytanie, czy ten sposób postępowania można nazwać sprawiedliwym oraz czy jakkolwiek możliwa jest „pozytywna” dyskryminacja? Czy naprawdę dzisiejsze liberalne społeczeństwo powinno się charakteryzować odpowiedzialnością zbiorową? Dlaczego dana osoba, która jest przecież unikalną jednostką, posiada godność, ma własne plany i marzenia, miałaby zostać obarczona karą za błędy swoich przodków, z którymi nie musi się utożsamiać? Przez różnorodne akcje afirmatywne, będące próbami realizacji zamysłu dyskryminacji pozytywnej, może dojść do sytuacji, gdzie faworyzowanie pewnych grup osób ze względu na płeć czy rasę, a nie na wyniki tylko pogłębi istniejące nierówności lub nawet doprowadzi do wytworzenia się nowych i spowoduje jeszcze większą polaryzację społeczeństwa, co chętnie jest wykorzystywane przez polityków wszystkich opcji, zarówno prawej, jak i lewej strony, czego

jesteśmy świadkami w ostatnich kilkunastu latach.

Z XIX-wiecznego ruchu socjalistycznego, dzięki któremu miała zapanaować sprawiedliwość społeczna, wywodzi się wiele współczesnych ruchów, np. na rzecz ekologii czy mniejszości. Ich postulaty spotykają się najczęściej z niezrozumieniem większej części społeczeństwa, moim zdaniem nie można się jednak temu dziwić. Istniejąca polaryzacja charakteryzuje się tym, że żadna ze stron nie jest gotowa do podjęcia dialogu. Wszyscy niejako „okopują się” w bańkach informacyjnych swoich opcji politycznych, nie pozwalając na dopuszczenie do siebie innego zdania, co uniemożliwia opracowanie kompromisu, który mógłby pogodzić osoby o różnych poglądach. Prowadzi to do powstawania niepotrzebnych nikomu konfliktów, na czym często kapitał polityczny zbijają partie lub inne państwa, gdyż wyprowadzony z równowagi i skłócony naród łatwiej jest podporządkować swym interesom.

Historia pokazuje, że lepszy długotrwały skutek uzyskać można dzięki dialogowi, w którym nieobecne jest nawoływanie do nienawiści wobec uciskających rządów, ale stopniowe i pokojowe przekonywanie do swoich racji, zaproszenie do wspólnej rozmowy, czego dowodem mogą być postawy Martina Luthera Kinga, Nelsona Mandeli czy Mahatmy Gandhiego. W dzisiejszym dyskursie politycznym na temat sprawiedliwości społecznej, w którym wiele mówi się o otwartości wobec drugiego człowieka, brakuje zrozumienia przeciwnej strony przez osoby, które uważają się za dyskryminowane – bez tego niemożliwa jest współpraca na jakimkolwiek poziomie. Historia pokazuje też, że w obliczu zagrożenia ludzkość potrafi się zjednoczyć, mam jednak nadzieję, że będzie to też możliwe w czasie pokoju, jeśli tylko otworzymy swoje umysły i pozwolimy na dopuszczenie do siebie możliwości istnienia innych poglądów, co powinno być przecież łatwiejsze dzięki niczym nieograniczonemu dostępowi do różnych źródeł w dzisiejszych czasach.

Materiał zebrał Jacek Pasternak

## Z badań psychologicznych na świecie



### Czy potrafimy oszukać inne osoby w rozmiarze ciała wydając odpowiednie dźwięki?

W przyrodzie z dużych rozmiarów ciała, zwłaszcza dla samców, wynikają określone korzyści. Na przykład mają oni łatwiejszy dostęp do partnerek seksualnych lub do różnych zasobów umożliwiających przeżycie. Nic więc dziwnego, że wiele gatunków zwierząt wykazuje się pomysłowością w pozorowanym wyolbrzymianiu swoich rozmiarów. Zwierzęta np. sygnalizują wyolbrzymione rozmiary za pomocą określonych parametrów (tzw. formantów) w wydanym dźwięku. Podobnie jest w przypadku człowieka, gdyż można sztucznie obniżyć głos lub go podwyższyć. Wykazano, że mężczyźni i kobiety faktycznie mogą obniżyć swój głos, aby bardziej wyolbrzymić rozmiar i siłę swojego ciała. Jest to możliwe dzięki odpowiednio ukształtowanej krtani.

Powstaje interesujące pytanie, czy inne osoby są w stanie wykryć takie oszustwo słuchając dźwięków wydawanych przez ludzi?

**Badanie.** W badaniu skoncentrowano się na ocenie wzrostu. Przeprowadzono analizę akustyczną sygnałów wokalnych wytwarzanych przez mężczyzn i kobiety, którzy próbowali brzmieć jakby byli fizycznie więksi lub mniejsi. Zadaniem słuchaczy była ocena wzrostu tych wokalistów i próba rozróż-

nienia między uczciwymi, przesadzonymi lub stłumionymi sygnałami wokalnymi wielkości ciała.

**Wynik.** Wykazano, że słuchacze mogą wykrywać zwodnicze sygnały wokalne wytwarzane przez wokalistów, którzy zmieniają częstotliwości głosu, aby wyolbrzymić lub zmniejszyć swój rozmiar. Chociaż oszustwa wokalne wpływają na ocenę bezwzględnego wzrostu słuchaczy, słuchacze poprawiają swoje oceny wzrostu dla wokalistów, tak aby były one bardziej realistyczne. Prawidłowość ta występuje zwłaszcza wtedy, gdy mężczyźni oceniają wzrost innych mężczyzn.

**Wniosek.** Ludzie są zdolni do sztucznego wyolbrzymiania swoich rozmiarów poprzez odpowiednią artykulację, ale też są zdolni do wykrywania takiego oszustwa. Prawidłowość ta w dużej mierze dotyczy mężczyzn, co można wyjaśnić tym, że sukces w męskiej rywalizacji o partnerki – ewolucyjnie rzecz ujmując – związany był z przewagą w wielkości i sile ciała.

Pisanski K. & Reby D. (2021), *Efficacy in deceptive vocal exaggeration of human body size*, „Nature Communications”, 12(1), 968, <https://doi.org/10.1038/s41467-021-21008-7>

(aŁ)

## Słow(n)ik psychologiczny



**Oligofrenia** – z grec. *oligos* – mały, *phrene* – rozum, umysł; „małomyślenie”. Termin zaproponowany przez Emila Kraepelina na zaburzenia rozwoju umysłowego. Charakteryzuje się istotnym obniżeniem możliwości intelektualnych osoby, skutkującym trudnościami w nauce, samodzielnym funkcjonowaniu, funkcjami adaptacyjnymi. Kraepelin wprowadził go z uwagi na obraz kliniczny, który wyraźnie odróżniał ten rodzaj zaburzeń od demencji, którą określano różne formy zaburzeń psychicznych. Oligofrenia rozumiana była jako efekt, stan końcowy po przebytych chorobach lub urazach we wczesnym dzieciństwie prowadzących do uszkodzeń mózgu. Z tego powodu początkowo osoby z oli-

gofrenią traktowano jako niepoddające się leczeniu czy rehabilitacji. Pod wpływem rozwoju wiedzy i doświadczeń klinicznych w tym obszarze (m.in. uwzględniono wpływ środowiska, przyczyny i miejsce uszkodzenia mózgu) termin ten zastąpiono określeniem niedorozwój umysłowy z wyodrębnieniem podłoża: egzogenne oraz endogenne. Następnie zaproponowano termin upośledzenie umysłowe. W ostatnich latach wprowadzono terminy niepełnosprawności umysłowej/intelektualnej w odniesieniu do osób z trudnościami w rozwoju intelektualnym.

(aŁ)



## Mistrzowie psychologii



Źródło: Wikipedia. APS Warszawa, CC BY-SA 4.0

**Maria Grzegorzewska** – polska tyflopedagog, psycholog, twórczyni polskiej pedagogiki specjalnej. Urodziła się 18 kwietnia 1887 roku w Wołuczy. Jej rodzice Adolf i Felicja z domu Bohdanowicz zarządzali majątkiem ziemskim. Pochodziła z wielodzietnej rodziny, sama nie założyła własnej rodziny. Po ukończeniu szkoły żeńskiej przez dwa lata kontynuowała edukację w ramach tajnego nauczania. Rozpoczęła też działalność oświatową w środowiskach robotniczych Warszawy, w trakcie której poznała m.in. Helenę Radlińską i Janusza Korczaka. Właściwe studia na Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczęła w 1909 r. na wydziale przyrodniczym, które przerwała z powodu choroby. Wyjechała do Zakopanego, następnie do Włoch i Brukseli, gdzie podjęła studia w ramach Międzynarodowego Fakultetu Pedagogicznego. Nawiązała także ważne relacje, które ukształtowały jej poglądy jako pedagoga.

W chwili wybuchu I wojny światowej przebywała w Polsce. Nie mogąc wrócić do Brukseli, wyjechała do Londynu, gdzie kontynuowała

studia. Następnie studiowała psychologię na Sorbonie, gdzie w 1916 roku uzyskała stopień doktora filozofii, po którym rozpoczęła pracę w Paryżu z dziećmi z opóźnionym rozwojem. W roku 1918 na łamach „Roczników Polskiej Ligi Nauczania” opublikowała tekst: *O konieczności zorganizowania specjalnego szkolnictwa dla dzieci anormalnych w Polsce*. W 1919 roku wróciła do Warszawy, gdzie pracowała w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, popularyzując ideę szkolnictwa specjalnego, a także powołała kurs seminaryjny dla nauczycieli tych szkół, który trzy lata później przekształcono w Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej. Grzegorzewska została jego dyrektorką, pełniąc tę funkcję do końca życia. Hasło przewodnie Instytutu: „Nie ma kaleki – jest człowiek” jest parafrazą słynnych słów Janusza Korczaka. Instytut był kilka razy przekształcany, by 7 czerwca 2000 roku stać się Akademią Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej (APS). Jest to najstarsza uczelnia pedagogiczna w Polsce (w 2022 r. obchodziła 100-lecie istnienia).

W okresie międzywojennym Maria Grzegorzewska organizowała zjazdy dla nauczycieli szkół specjalnych, powołała do życia Państwowy Instytut Nauczycielski, w którym nauczał m.in. Janusz Korczak. Po jej odwołaniu w 1935 roku razem z nią odeszło kilku współpracowników. W okresie II wojny światowej pracowała w szkole specjalnej, brała także udział w tajnej działalności oświatowej oraz Powstaniu Warszawskim w patrolu sanitarnym. W tym czasie została także aresztowana i wysłana do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd udało jej się wydostać. Spłonął także jej dom z wieloma cennymi pracami. W roku 1956 uzyskała na Uniwersytecie Warszawskim tytuł profesora, a w latach 1958–1960 była profesorem

w Katedrze Pedagogiki Specjalnej UW, pierwszej tego typu w Polsce. W swojej pracy kładła duży nacisk na osobowość nauczyciela i jego stosunek do uczniów (co zawarła m.in. w *Listach do młodego nauczyciela*) oraz zapewnienie dzieciom z niepełnosprawnościami warunków do rozwoju. Stworzyła podstawy kształcenia uczniów z różnymi niepełnosprawnościami, zwłaszcza wzroku i słuchu, odwołując się zarówno do badań i teorii, jak i praktyki. Opracowała i spopularyzowała metodę rewalidacyjną, wdrożyła w polskim szkolnictwie specjalnym metodę ośrodków zainteresowań opracowaną przez Owidiusza Decroly'ego. Założyła czasopismo „Szkoła Specjalna”, którym kierowała w latach 1924–1967 – nadal jest ono wydawane. Sama była autorką 150 publikacji naukowych.

W 100 rocznicę utworzenia Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie rok 2022 został ogłoszony w Polsce Rokiem Marii Grzegorzewskiej. W Akademii mieści się muzeum jej poświęcone, także z wirtualnym dostępem, które przybliży jej życiorys i dokonania. Od 2012 roku uczelnia przyznaje medal jej imienia oraz nagrodę Okulary Marii Grzegorzewskiej. Sama badaczka za swoją działalność została uhonorowana Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Maria Grzegorzewska zmarła w Warszawie 7 maja 1967 roku. Została pochowana w Alei Zasłużonych Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie.

(al)



## Eksperymenty psychologiczne

# Urwisko wzrokowe

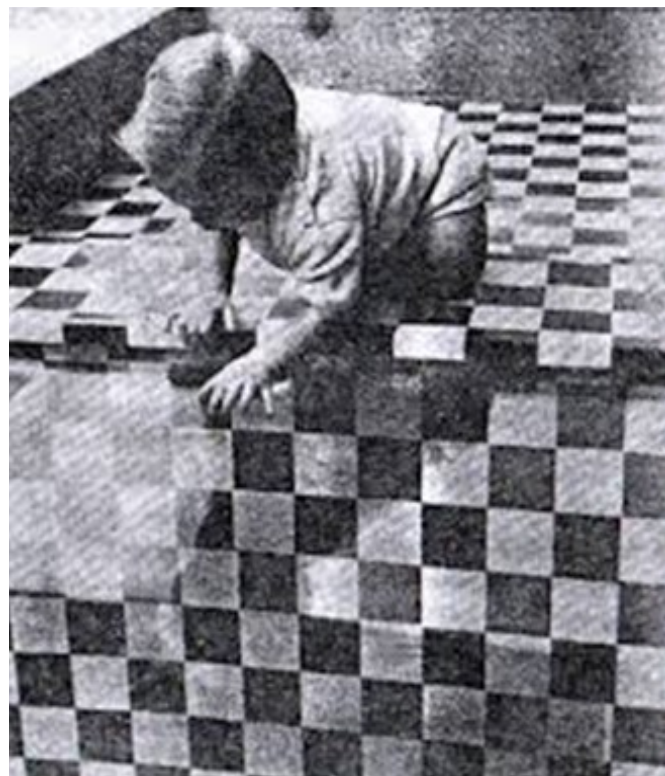
W psychologii od lat toczy się debata: natura czy wychowanie? Dotyczy to również naszych zdolności percepcyjnych, a jednym z nich jest spostrzeganie głębi. Aby to sprawdzić, Eleonor Gibson i Richard Walk (1960) wymyślili i zbudowali pomysłowe narzędzie eksperymentalne, które nazwali „wzrokowym urwiskiem”.

Wzrokowe urwisko składało się ze stołu wysokości 120 cm z grubym, szklanym przezroczystym blatem (patrz rysunek).

Bezpośrednio pod połową blatu (strona płytką) przyklejono płytę w czerwono-białą kratę. Pod drugą połową (strona głęboka) umieszczoną taki sam wzór, ale na poziomie podłogi. Obie strony, płytką i głęboką, łączyła deska. Na krawędzi powstało zatem wrażenie uskoku do poziomemu podłogi, chociaż w rzeczywistości na całej powierzchni stołu znajdował się szklany blat. Gibson i Walk przebadali 36 niemowląt w wieku od sześciu do czternastu miesięcy. W badaniu uczestniczyły też matki dzieci. Każde niemowlę umieszczano na środkowej desce stołu, a potem matka przywoływała je najpierw od strony głębokiej, potem od płytkiej. Pamiętajmy, że celem eksperymentu było ustalenie, czy spostrzeganie głębi jest wyuczone czy wrodzone.

**Wyniki:** dzieci przywoływane od strony urwiska w większości odpełzły od matki na płytką stronę lub płakały, nie mogąc dojść do matki bez pokonywania urwiska. Nie było wątpliwości, że dzieci spostrzegają głębię. Badacze zauważyli, że informacje wzrokowe były dla nich ważniejsze niż dotykowe, ponieważ „uderzały w szkło rękami, jednak pomimo dotykowego upewnienia się co do pewności podłoża nie chciały po nim iść” (s. 64). W ten sposób dowiedziono, że spostrzeganie głębi jest wrodzoną zdolnością człowieka. Chroni nas przed upadkami z wysokości i groźnymi wypadkami na nierównym terenie. Dla porównania wyników eksperymentatorzy zdecydowali się na testy z udziałem różnych zwierząt (były to kurczęta, koźlęta, jagnięta, szczury, kocięta, psy, żółwie). Tu wyniki wskazały, że zdolność spostrzegania głębi przez różne zwierzęta ma związek z tym, czy dany gatunek potrzebuje tej zdolności do przetrwania czy też nie.

**Ciekawostka:** w 1961 r. na łamach „American Journal Psychology” ukazał się artykuł antropologa C.M. Turnbulla na temat życia Pigmejów BaMbuti w Zairze (obecnie Kongo). To plemię żyło w gęstym lesie i nigdy go nie opuszczało. Jeden z pigmejów o imieniu Kenge był przewodnikiem Turnbulla i dotarł z nim na skraj lasu. Tak relacjonuje antropolog: Kenge nigdy wcześniej nie widział otwartej przestrzeni. Rozejrzył się wokoło i stwierdził, że to zły kraj, bo nie ma w nim



drzew. Patrząc na równinę, Kenge w pewnym momencie zobaczył stado bawołów pasących się kilka kilometrów dalej. Odwrócił się do badacza i zapytał, co to za owady! Turnbull odpowiedział, że to są bawoły większe nawet od bawołów leśnych, które Kenge widział wcześniej. Kenge tylko się roześmiał, uznając tę odpowiedź za głupią i ponownie zapytał, co to za owady? „Potem rozmawiał sam ze sobą, z braku inteligentniejszego towarzystwa, i próbował porównać odległe bawoły do znanych mu żuków i mrówek” (s. 305). Potem obaj wsiedli do auta i gdy zbliżali się do stada, a zwierzęta stały się większe, Kenge – choć był odważny jak każdy Pigmej – przysunął się do Turnbulla i wyszeptał, że to są czary. Kiedy w końcu zatrzymali się przy stadzie, Kenge przestał się bać, ale nadal nie był do końca przekonany, czy to nie jakaś sztuczka – zastanawiał się, dlaczego zwierzęta wcześniej było takie małe i nagle urosły. Relacja Turnbulla wskazuje na pewne wyuczone zdolności ludzkiego spostrzegania (tu mówimy o stałości spostrzegania), które nabywamy dzięki doświadczeniu.

Anna Wańczyk-Welc  
Anna Englert-Bator

## Opowiadania nie zawsze z morałem

Jacek Pasternak

## Myszki spod Miskolca



Trzyosobowa rodzina wracała z pełnych wrażeń bułgarskich wakacji i chociaż już w Rumunii poczuli się zmęczeni, postanowili znaleźć hotel tuż po przekroczeniu węgierskiej granicy. Na próżno, przeszukane dokładnie dwa przygraniczne miasta nie zaoferowały żadnych wolnych miejsc w hotelach i pensjonatach. Ojciec postanowił kontynuować podróż:

– W końcu do domu zostało nam 400 km, damy radę!

I dawali, jednak wraz z nastaniem nocy zmęczenie narastało. W każdej kolejnej chwili coraz trudniej było skoncentrować uwagę na oświetlonej samochodowymi reflektorami autostradzie oddzielającej to, co jasne, od czarnej czeluści wokół. Mężczyzna na chwilę przemyślał czy i przekraczał granice krainy Morfeusza, by po chwili wrócić do autostradowo-nocnej rzeczywistości. Wtedy włączył się alarm zmęczenia, który stanowił ostateczny sygnał do poszukiwania postoju. Każdy kolejny kilometr drogi dłużył się, kiedy nagle po prawej stronie rozblęły światła dwóch stojących obok siebie obiektów: czerwonego i niebieskiego. Mężczyzna skorzystał z pobliskiego zjazdu i wjechał na ogromny prawie pusty parking okalający stacją w środku duży budynek, służący jako stacja benzynowa i restauracja, oświetlony licznymi, niebieskimi neonami. W centralnym miejscu stacji, tuż nad głównym wejściem, świeciła się doskonale widoczna nazwa stacji „Heaven”. Tuż obok, po prawej stronie, po drugiej stronie lokalnej drogi, oświetlony neonami na czerwono stał drugi ogromny budynek z rżącym czy dużym napisem „Hell”. Tam zapewne mieściła się wytwórnia napojów energetyzujących.

Kiedy potwornie zmęczeni członkowie rodziny kładli się spać w swoich aucie, żona zauważyła niesiony wiatrem poruszający się stabilnie, jedną prędkością liść, który skupił jej uwagę. Coś nie dawało jej spokoju, więc wyszła z auta i podbiegła do „liścia”, który nagle zatrzymał się. Z bliskiej odległości kobieta dostrzegła w nim znieruchomiałą, zapewne przerażoną myszkę. Kiedy wyciągnęła w jej kierunku rękę, ta nagle ożyła, podskoczyła i szybko odbiegła w kierunku trawnika. Kobieta wróciła do auta. Po chwili, tuż przed zaśnieciem w aucie, członkowie rodziny zauważyli kolejne myszki przemierzające szybko teren parkingu, w kierunku stacji.

Chwilę wcześniej w mysiej norze:

– Już dobra godzina, jest już wystarczająco późno, wychodzimy – powiedział Gyula do siedzących jeszcze w norze Eszter i Gabora.

– Jeszcze za wcześnie, boję się – odrzekła cichutko Eszter.

– Jak tam chcecie, ja idę. Jeszcze nie posprzątałem odpadków po kolacji w restauracji, czas się najęść.

Kiedy Gyula wyruszył dobrze znaną sobie drogą, mocno otwartą przestrzenią, w kierunku żywnościowego nieba, zauważył jak niedaleko podjechał samochód. Kiedy biegł w swoim mysim tempie, samochód opuściła kobieta i szybko zbliżyła się do Gyuli, który zamarł w przerażeniu.

– To już koniec – pomyślał, kiedy zauważył zbliżającą się do niego ludzką dłoń, czyby po to, by go pojąć i dać na pożarcie kotu? Skoczył i popędził w kierunku domu. Kobieta odpuściła i skryła się w aucie. Po chwili dobiegł stamtąd odgłos miarowych i spokojnych oddechów, a hałas dialogów ucił. Gyula wrócił do Eszter i Gabora. Razem wyruszyli w kierunku „Heaven”. We trójkę zabrali się do pałaszowania odpadków po tym, co jedli ludzie. Mysie zęby rozgryzały okruszki, kawałki mięsa drobiowego, ziarenka mulesi, owoce, warzywa. Najedzeni i zadowoleni ostrożnie wrócili do swojej nory.

– Dobrze sobie podejść do syta – powiedział Gabor.

– Lubię to – wtórowała mu Eszter.

– Mamy tu dobrą miejscówkę, ale musimy być bardzo ostrożni, aby ktoś nas nie schwycił i nie zrobił krzywdy. Na szczęście nie ma tu kota w pobliżu. I takie mamy życie: czujność, ostrożność, rozważa, oglądanie się za siebie – dodał Gyula.

– A przecież nasz mysi ród – kontynuował – zamieszkuje te ziemie od wielu stuleci. Nie wiemy tego dokładnie, mysie pokolenia zmieniają się tak szybko, ale to już grubo ponad 1000 lat temu, nasi przodkowie się tu przenieśli i dumnie żyli na tych ziemiach. Wtedy bycie dobrze urodzoną myszą, a nawet zwykłą, szarą myszką, znaczyło dużo. Przecież w sąsiedniej Polsce myszy zjadły księcia Popiela. Na tych ziemiach i w całym dużym wtedy kraju żyło nam się dobrze. Byliśmy znani ze sprawiedliwości, hojności, dobrego serca i gościnności. Granice naszego kraju były rozległe, a nasz pradziad był ważną osobistością w rządzie – szambelanem. To stanowisko przechodziło z ojca na syna. Nasz mysi ród i naród był potężny i wszyscy się z nim liczyli przez długie lata. Ale przyszła zła wojna, którą przegraliśmy i granice naszego kraju zostały drastycznie okrojone. Inni zabrali naszą ziemię i traktują ją jak swoją, a my, chcąc kultywować nasze rodzinne wartości, państwo, tradycje, musimy się ukrywać i bronić przed

wpływem złych myszy i innych zwierząt. Ale my żyjemy i o tym pamiętamy, a naszą pamięć wzmacnia dźwięk dzwonu odzywający się codziennie o tej samej porze. I kolejne pokolenia będą o tym pamiętać, aż kiedyś się to zmieni i zły los odwróci się. Mysie opowieści trwały już długo, kiedy trójka przyjaciół powoli zasnęła.

Obudzony mąż, zamiast wjechać od razu z powrotem na autostradę, przez pomyłkę skręcił w lewo i poruszał się lokalną drogą wijącą się pomiędzy dwoma wielkimi budynkami: z prawej strony „Heaven” i po lewej „Hell”. Przywrócona krótkim snem pełna świadomość i poczucie rzeczywistości pozwoliły mu na pełniejsze, wielozmysłowe i wielopoziomowe doświadczenie tej niezwykłej chwili. Z radiowego głośnika nieoczekiwanie zabrzmiał stary hit AC/DC – *Highway to hell*. Najpierw skierował wzrok na budynek po lewej i wszedł w kontakt ze swoją mroczną stroną – z tym, co zrobił nie tak jak trzeba, w czym zawiódł siebie i innych, w czym jego działanie raniło ważne dla niego osoby i powodowało ich cierpienie. Odczuł smutek, żal, wstyd i złość na siebie. Następnie pojawiły się sprawy, które wbrew sobie tolerował, nie nazywał tak, jak na to zasługiwały, przechodził obok. Odczucia w jego wnętrzu intensyfikowały się i rozwijały, jego uwaga wyłapała to, co niemoralne, a co było w zasięgu ręki, w pobliżu jego świata wewnętrznego i tuż na zewnątrz. Poczul silne pobudzenie oraz niechęć i złość do siebie. Głośno wykrzyknął „nie” i natychmiast wyłączył radio. Nastąpiła cisza, słyszał jedynie spokojne oddechy śpiących w niewygodnej pozycji kobiety i dziecka. Skierował wzrok na niebieską część otoczenia, przypomniał sobie o osobach, które kochał i kocha, o wartościach realizowanych w życiu, o codziennym trudzie i trosce, które im ofiarowywał, o tych momentach, gdy zawałczył o siebie, swoich bliskich, zachował się jak trzeba. Poczul dumę i zadowolenie. Jednocześnie pojawił się świt, w lewym wstecznym lusterku zauważył, jak wraz z nastaniem dnia zgasł czerwony napis „Hell”, podczas gdy prawe lusterko pokazało nadal świecący się napis „Heaven”. Cóż to znaczyło dla niego? Wiedział i nie wiedział zarazem. Zawrócił w kierunku stacji, a następnie wcelował we wjazd na autostradę i przyspieszył auto ustawiając adaptacyjny tempomat na dobrej dla siebie prędkości. Samochód mknął szybko, z gracją pokonując kolejne zakręty i z każdą minutą zbliżając się do tego co cenne w jego życiu – domu.

Czyżby highway to heaven?



Fot. Bał

### EKO-INSTYTUT PSYCHOLOGII



*Szanowna Studentko,*

*Szanowny Studencie,*

Nie oprawiaj swoich prac seminaryjnych, projektów z psychologii w plastikowe okładki, koszulki itd. Wyjątkiem są tylko prace licencjackie i magisterskie. Nie nadużywaj elementów metalowych, np. spinaczy. Gdy to możliwe, drukuj strony obustronnie. Korzystaj z poczty elektronicznej, jeśli jest to uzgodnione z prowadzącym zajęcia. Segreguj śmieci na terenie Uniwersytetu.

Egzemplarz bezpłatny

Instytut Psychologii UR

Jesteśmy na



Wgląd jest wydawany przez Instytut Psychologii  
Uniwersytetu Rzeszowskiego